

# tawaćin

PRZEGLĄD PR/P I



PHILLIP DEERE

2.

Witamy Was, w uszczuplonym - co prawda składzie, ale serdecznie i dziękujemy za bardzo życzliwą, czasami wręcz entuzjastyczną ocenę pierwszego numeru Tawac'in. Na ogół wszyscy byli zadowoleni /o czym świadczą wasze nieliczne listy/ tak z foray, jak i tematyki poszczególnych materiałów /Mirku, dziękujemy za porównanie z „Onaway Trust”, ale czyż to nie za wysoka ocena?/. Ale o pochwałach nie wypada nam mówić już dłużej i teraz chcielibyśmy powiedzieć o propozycjach do kolejnych numerów. Niestety, nie byłoby ich wiele i szczerze mówiąc, poza jednym listem zawierającym szczegółowe uwagi, reszta Czytelników lapidarnie tylko stwierdzała, że pismo jest dobre i potrzebne, prosząc jednocześnie o dalsze egzemplarze. Tym niemniej wzięliśmy te nieliczne propozycje pod uwagę, a z jakim skutkiem wywiązaliśmy się, to już w ocenicie.

Smutnym i zastanawiającym dla nas faktem jest zupełny /Jurek, bywał wyjątkiem/ brak zainteresowania u Was współpracą z nami. Nie otrzymaliśmy żadnych materiałów, które mogłyby zostać przez nas wykorzystane. Jest to tym bardziej zastanawiające, jako że z założenia ideowego TAWAC'IN miał być naszym wspólnym pismem, ale jak to często bywa, realia nie zawsze idą w parze z ideami. Nie tracimy jednak nadziei, że w miarę upływu czasu zechcecie być nie tylko czytającymi, ale i również współpracującymi, do czego serdecznie zapraszamy.

Nie zrezygnowaliśmy też z szukania na własną rękę osób gotowych do współpracy z nami. Tak więc pismo nasze zostało wzbogacone o grafikę, której niedostateczną ilość nam zarzucaliście; rozszerzony został serwis informacyjny z ziemi Indian, z dodatkowym uwzględnieniem Ameryki Łacińskiej /Gracias Romek!/. Zamieszczamy też bibliografię publikacji prasowych za ostatnie kilka miesięcy /nie wszystkie czasopisma są nam dostępne, toteż jeśli znacie inne publikacje, prosimy o kontakt/, a ponadto zapowiedzi wydawnicze.

Ogólnie zarzucano nam słabą jakość techniczną pisma, do czego się oczywiście przyznajemy. Staramy się poprawić, choć na przeszkodzie stoi jakość sprzętu technicznego, jakim dysponujemy. Mamy nadzieję, że ten numer jest już lepiej czytelny.

Na koniec pozostaje nam raz jeszcze wyrazić nadzieję, że poinformujecie nas o swej działalności, podzielicie się z nami swymi osiągnięciami, abyśmy my z kolei mogli podzielić się nimi ze wszystkimi. Pozdrawiamy Was!

Rad.

TAWAC'IN wydano na prawach rękopisu

wyłącznie do użytku wewnętrznego

Drugi Przegląd Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian,  
Wiosna '86 przygotowali Nanoki'ya i Niedźwiadek,  
palce w tym maczeli również: Skrydlaty Cień,  
Romek, Jurek i Człowiek Zwany Koniem.

## Bob Bacon

### Nie chcę umierać jak biały człowiek

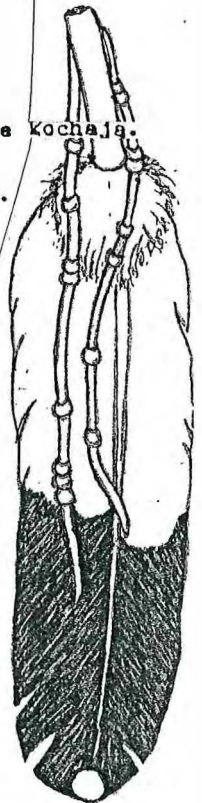
Nie chcę umierać jak biały człowiek  
Zaplombowany samotnie w metalowej skrzynce -  
Niewinnej i sterylnej - z ostatnim oddechem  
W ciemnym garniturze, białej koszuli, krawacie,  
/skarpetkach i lakierkach.

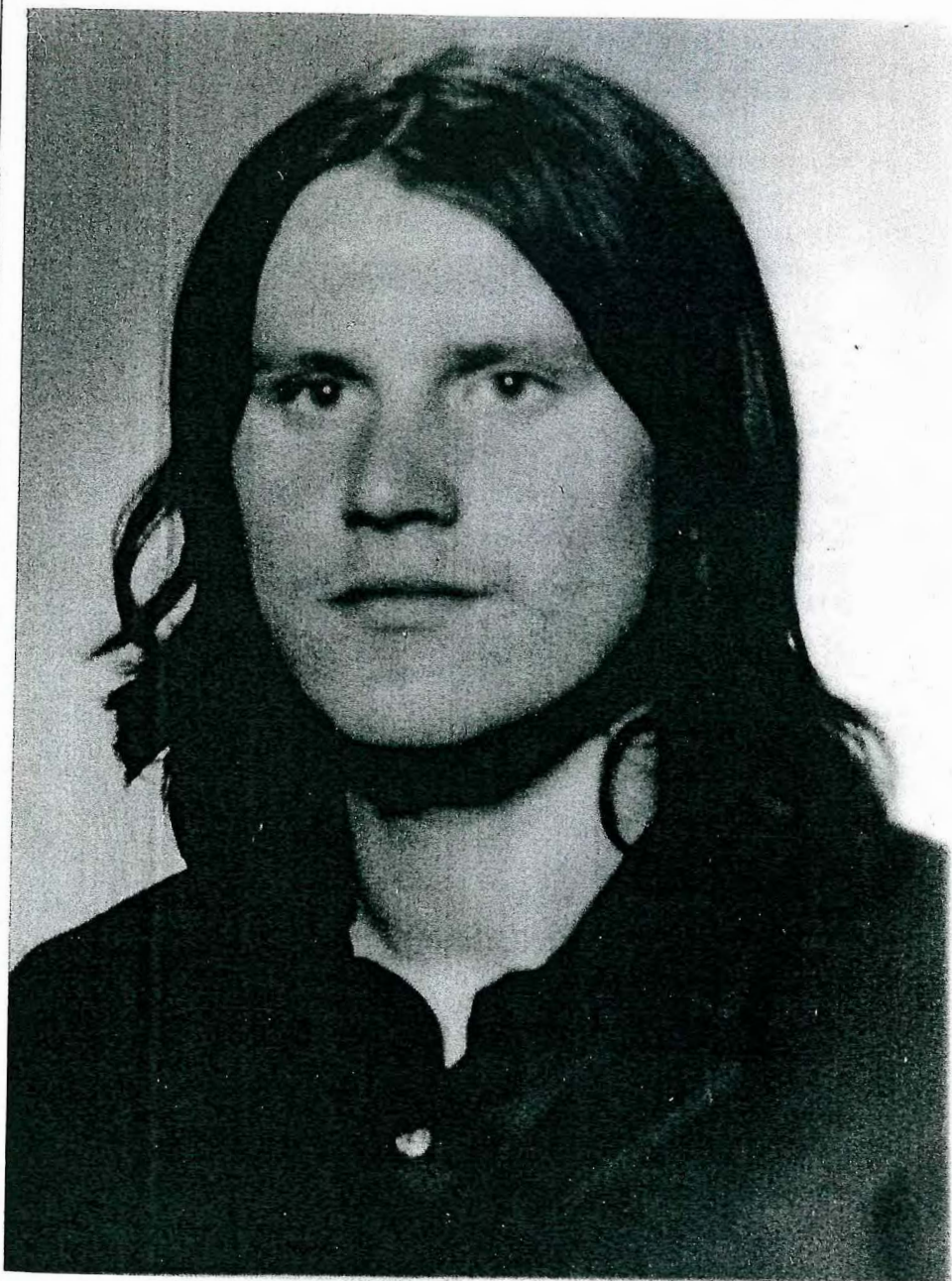
Dajcie mi pokarm, bym mógł się pożywić w mej podróży,  
A nie ubierajcie mnie jak na wystawę sklepową.  
Nie siedźcie przy mnie w swej całej dostojności  
Udając że tego się właśnie potrzebuje.  
To tylko śmierć, kolejne przeistoczenie w kręgu  
Mej wędrówki. To nie jest koniec, mój przyjacielu,  
Lamentujący w ciemności do rana...

Początek w końcu ma swoje korzenie.  
Nikt nie położył kamiennego nagrobka na mnie,  
Tu spoczywa tylko moje ciało.  
Mój duch wędruje wśród przyjaciół, którzy mnie kochają.  
Koniec?  
Mój przyjacielu, odpowiedź musi brzmieć „nie”.

...  
Dobrzy umierają staro, dobrzy umierają młodo  
Dobrzy ludzie ciągle umierają -  
A my, którzy pozostajemy,  
Chociaż smęczeni musimy próbować.  
Próbować zachować nasze drogi  
I odbudować nasze narody -  
By walczyć o traktatowe obietnice,  
Przeciwko dyskryminacji.  
By przejąć wiedzę od naszej starszyszy  
I przekazać ją naszej młodzieży,  
Aby żyła i umierała jak Indianie  
Kiedy my odejdziemy.

Przeł. M.M.





25 marca w Charzykowie odszedł od nas KITA LOST. Miał 19 lat. Już nigdy więcej nie ujrzymy Jego twarzy na żadnym złocie. A jeszcze tak niedawno siedzieliśmy razem przy jednym ognisku, wędrowaliśmy po górach... Te chwile zachowamy w pamięci na zawsze. KITA odszedł, ale nie umarł. Jego duch wędruje po Bieszczadach!

TAŃCZĄCY GOŁĄB  
ŻÓŁTE RĘCE

# phillip deere

Chyba każdy, kto wie coś o Ruchu Ludów Tubylczych, słyszał to nazwisko- Phillip Deere. Odkąd sięgamy pamięcią był stałym, silnym i autentycznym głosem pochodzącym z tradycyjnego kraju Indian. Zawsze wspomagał walczących tubylców, wiele podróżował, często na własny koszt, aby wspierać ludzi swoją znajomością Dróg. Przez wiele lat między ludźmi z wielu narodów gromadzili się w jego, zawsze gościnnym, okrągłym domu w Oklahomie, gdzie dzielił się z nimi swą wiedzą i mądrościami przodków. Był duchowym przewodnikiem tubylczych Amerykanów, wielokrotnie występującym w ich imieniu przed światem. Odszedł od nas, ale jego słowa nie zostaną zapomniane.

- Redakcja

Pochodzę z plemienia Muskekee, co jest nazwą pierwotną. Później nadano nam nazwę Creek /Krik/. Ojczyzna moich przodków znajdowała się w Georgii, Alabamie i na Florydzie, ale za czasów Andrewa Jacksona zostaliśmy przesiedleni do Oklahomy i stamtąd pochodzę.

W Ruch Indian jestem zaangażowany co najmniej od dziesięciu lat. Ale już dużo wcześniej poszukiwałem indiańskich organizacji, które mogłyby mnie reprezentować i znaleźć drogi dla moich dzieci i ich przyszłych dzieci. Odwiedzałem różne organizacje w moich społecznościach i plemionach, przyglądałem się różnym organizacjom w kraju, ale nie mogłem znaleźć tego, czego szukałem.

Wychowałem się w domach dziecka, gdzie nigdy nie ukończyłem żadnej szkoły. Wielu naszych starsców nalegało, abym nie kończył szkoły, bo wiedzieli o destrukcji, że wielu wykształconych Indian zdradzało swój lud i sprzedawało swoich ludzi. Niektórzy byli tłumaczami i oddawali ziemie, podpisując traktaty. Mówiono mi, że jeżeli skończę szkołę, to będę działał przeciwko swoim własnym ludziom. Słyszałem to wielokrotnie i ostatecznie wróciłem do domu.

Słuchałem opowiadań mojej starszyzny o prorokach. Słuchałem, jak opowiadali o leczniczych drogach i rozumiałem to wszystko, rozumiałem każde słowo mojego języka. Kiedy patrzyłem na różne inne organizacje /znając wskazówki mojej starszyzny/, to nie zgadzałem się z nimi. Nie widziałem w nich żadnej przyszłości, bo podobnie jak obecnie, wiele było wspieranych finansowo przez władze. Nie było żadnego rozwoju ani ochrony, a warunki życia Indian nie poprawiały się. Policja stała panoszyła się w dużych miastach, liczba samobójstw wśród Indian rosła, chociaż były organizacje zajmujące się planami dla Indian. Te indiańskie organizacje istniały od 20-25 lat i nie polepszały życia Indian, więc musiałem się od nich odwrócić i pamiętać, czego uczyła mnie moja starszyzna. W tym czasie wszyscy złapali się na system wartości białego człowieka i nikt nie chciał słuchać proroków, nikt nie mówił o byciu Indianinem.

Nadszedł czas, gdy musiałem się usamodzielnić i zatroszczyć o swoją rodzinę. Z powodu braku wykształcenia nigdy nie mogłem znaleźć dobrej pracy, więc musiałem stać na poboczu z kilofem i łopatą w ręce, pracując ciężko i zginając grzbiet, bo była to jedyna praca, jaką mogłem wykonywać. Stojąc tam, w rowie, widywałem Indian przejeżdżających ładnymi samochodami, mających duże domy, ale nie pojmujących przepowiedni, nie rozumiejących swego Indianizmu. Ja stałem tam, na poboczu i rozumiałem dokładnie drogę. Ale nie zapewniało to żywności na mój stół, nie zapewniało to ubrań moim dzieciom i w tym czasie podupadłem na zdrowiu.



Nigdy nikogo o nic nie prosiłem, nawet rządu. Kiedy moje plemię otrzymywało od rządu pieniądze, nigdy nic nie dostawałem, bo nie

ubiegałem się o to. Wiedziałem, że wszystkie te wypłaty przyznawał sąd za jakąś ziemię, którą opuściliśmy w Georgii czy Alabamie. Otrzymaliśmy około dolara za akr - cenę porównywalną z dziewiętnastowiecznymi. Było to dla mnie ubliżaniem mojej inteligencji, więc od awiałem podpisywania czegokolwiek dla rządu. Nikt mnie nie wspierał, nikt nie poierał moich idei. Zamknąłem się w sobie, zacząłem uczyć moją rodzinę i żyłem tak przez wiele lat. Kiedy już zaczęło mi brakować sił do takiego życia, do mojego domu przyszło dwóch młodych ludzi. Szukali przewodnictwa starszyny i pytali o swoją indiańskość. Dzięki nim zacząłem pracować z wieloma naszymi ludźmi. Byłem zaangażowany w okupację Biura do Spraw Indian w 1972 roku i spotkałem tam ludzi z wielu innych narodów. Rozglądałem się tam po domu pełnym zagubionych Indian, potrzebujących jakiejś pomocy, jakiegoś przewodnictwa. Mieszkali w rezerwach albo w miastach - zagubieni, z rozbitych rodzin, wielu po wyjściu z więzienia, wielu na granicy alkoholizmu i narkomanii. Patrząc na nich wszystkich i byli mi to bardzo bliscy ludzie - byli to moi ludzie. I tak znalazłem swoje miejsce w Ruchu, gdzie mogłem z tymi ludźmi pracować. Podczas okupacji przyrzekłem sobie, że jeżeli jakiś młody Indianin chciałby powrócić do swoich tradycyjnych dróg lub chciałby wrócić do domu, to nawet gdyby leżał gdzieś przy drodze pijany do nieprzytomności, to podam mu rękę i zabiorę ze sobą. Mógłby być sztywny od trawy, ale jeżeli chciałby powrócić do swoich pierwotnych dróg, to byłem gotów wziąć go za rękę i zaprowadzić ze sobą do domu. Było to zobowiązanie wobec mnie samego i w ten sposób zaangażowałem się w Ruch, pracując wśród młodych Indian.

W późniejszych latach spotykałem także nie-Indian i rozumiałem, że wielu z nich było bardziej zagubionych niż nasi Indianie. Nasza młodzież mogła przez najmniej powrócić do rezerwatu i znaleźć starca, który mógłby im pomóc dzięki wciąż istniejącym tradycjom i obrzędom odprawianym nadal przez stosunkowo wielu ludzi. W każdym rezerwacie był ktoś, przynajmniej jeden, kto pielęgnował nauki starców. Ktoś tam był, więc wiedziałem, że tradycja ciągle istnieje. Nasza Droga Życia ciągle tam jest, więc nasi ludzie mogą ją podjąć. Kiedy patrzyłem na społeczeństwo, widziałem wielu młodych nie-Indian stojących na poboczu i jeżdżących autostopem z jednego dużego miasta do drugiego. Działo się tak nie tylko w tym kraju, ale na całym świecie. Wiele z tych młodych ludzi podróżowało do Tybetu, do Chin, po całym świecie. Podróżowali poszukując czegoś, czego nie mogli znaleźć w domu. Wiele z tych młodych ludzi podróżujących autostopem nie stało na drodze tylko dlatego, że już się załamało. Ich rodzice byli bogaci, wielu miało zakłady produkcyjne, było zarządcami koncernów, przewodniczącymi spółek, ale ich s nowie odmówili przejęcia interesów. Zamiast tego wybrali odmienną drogę życia i zaczęli wędrować po całym naszym kraju i po innych częściach świata, bo chcieli być zwykli mi poszukujący mi ludzi i, ludźmi spragnionymi czegoś, czego nie mogła im dać mama. Mieli w głowach pytania, na które nie mogli odpowiedzieć uniwersytety - przynajmniej te pod ich rządami. Tak odkrywałem tych wszystkich zagubionych młodych ludzi. Było mi bardzo trudno pracować z wieloma nie-Indianami, ale udało mi się pracować z kilkoma z nich. Nie potrafiłem im jednak wakażać, co mają robić. Moi Indianie i ja zawsze przypo inaliśmy im, że nie muszą siedzieć w małym ciemnym pokoju praktykując coś z Chin czy innego kraju, ponieważ ich religia jest ciągle tutaj. Nie musieli nigdzie wyjeżdżać.

Obserwowałem też nie-indiański świat doktorów, naukowców, ludzi wykształconych, którzy musieli studiować daleko gdzieś akupunkturę, którzy wyjeżdżali gdzieś za morze i studiowali nieznanne metody leczenia, podczas gdy od tysięcy lat to samo było tutaj. Patrząc jak musieli tam wyjeżdżać, bo zapomnieli o ludach tubylczych.

Nie-Indianie utracili coś, czego do dzisiaj nie znają, nie rozumieją. Nawet karmienie piersią, o którym tyle się dzisiaj mówi. Pępownina rodzającego się dziecka nie jest ani za długa, ani za krótka. Dziecko redzi się w sposób naturalny wtedy, gdy może sięgnąć do matczynej piersi. Mówi o tym pępownina i tubylcy wiedzieli o tym od tysięcy lat, ale jest to coś, co nie-Indianie odkrywają dopiero teraz. Kiedy wychodziliśmy zbierać zioła w lasach, wielu z nas ofiarowywało tytoń. Zbierając zioła, wiele różnych plemion śpiewało pieśni i ofiarowywało przedtem medytatywy. Dla nie-Indian śpiewanie pieśni nie miało sensu. A dziś odkryto, że muzyka ma jakiś związek ze wzrostem roślin. Więc teraz wielu z nich ustawia radia w szklarniach i puszcza muzykę. To wszystko znaleźliśmy już i rozumieliśmy tysiące lat temu. Jest wiele rzeczy, których można się nauczyć od tubylców.

My to rozumieliśmy - mieliśmy nas e proroctwa. Choć żyliśmy oddaleni o tysiące mil od siebie, te nas e proroctwa były podobne. Mówiono, że pojawi się mężczyzna w Czerwonym Płaszczu, i że wtedy Indianie się określą. Mówiono też, że mężczyzna w Czerwonym Płaszczu przybędzie ze wschodu. Mam przyjaciela, który napisał książkę, w której nie ma żadnych indiańskich proroctw, bo kiedy ją pisał, to nie interesował się nimi. Mieszka w Szwajcarii. Studiował inne przepowiednie w świecie i napisał książkę, w której także wspomina człowieka w Czerwonym Płaszczu /nie znając indiańskich proroctw/. Miał różne pomysły dotyczące ich wyjaśnienia /Czerwone Chiny itp./, ale powiedział, że nigdy nie zapomni, że spotkał amerykańskich tubylców i wysłuchał ich proroctw, bo my także mamy przepowiednię o człowieku w Czerwonym Płaszczu.

Kiedy mówimy o przetrwaniu, myślę o tych proroctwach. Być może źle je tłumaczę, ale wiem, że nasi ludzie żyli tu od tysięcy lat. Gdy pierwsi biali przybyli na nasze wybrzeże, pokazaliśmy im jak przetrwać. Kiedy po raz pierwszy przybyli tu pielgrzymi, to to im bardzo ciężko przez pierwsze lata. Pokazaliśmy im Drzewo Życia - drzewo widzialne. Gdy oni mówili nam o Drzewie Życia - nigdy nie widzieliśmy go, bo było gdzie indziej. Dla nas drzewem życia była kukurydza, więc daliśmy ją białemu człowiekowi i światu. Dzisiaj nadal się jej używa. To ona zape niła nowym ludziom przetrwanie. Dzięki tubylcom nauczyli się, jak przetrwać. Głęboko wierzę, że jeszcze raz będzie y musieli pokazać tym ludziom /zagubionym/, jak przetrwać. Kwestia przetrwania jest ważną. Ktoś będzie musiał w przyszłości odpowiedzieć, jak przetrwać.

Krótko po przybyciu białego człowieka przysłano do nas agentów, ustanowione biurokrację i komisarzy do spraw Indian. Przybyli oni do naszych społeczności pokazując nam, jak uprawiać kukurydzę, podczas gdy my uprawialiśmy ją od tysięcy lat. Mówiono nam jak uprawiać ziemniaki i sadzić fasolę. Ale teraz przyciągnęliśmy światową uwagę. Oto dlaczego wielu pisarzy, antropologów i różnych innych ologów czepia się obecnie rezerwatów próbując studiować nasz język, nasze zwyczaje i drogi. Studiowali nas, odkąd tutaj są. Ale obecnie studiują nas bardziej niż kiedykolwiek. Nagle spotykamy ludzi z Europy i innych krajów, którzy zainteresowali się tym, co dzieje się z Indianami.

Nasi ludzie nigdy nigdzie nie jeździli. Ja sam bardzo długo nie opuszczałem stanu Oklahoma. Wychowałem się tam, gdzie obecnie mieszkam. Ale z upływem lat także zacząłem podróżować. Zacząłem jeździć po świecie i z jakiegoś powodu zwróciliśmy uwagę świata. Dzisiejszy system wartości nie składa się z wartości indiańskich. Na długo przed przybyciem białego człowieka nie mieliśmy pieniędzy, a życie toczyło się w tej części świata bez zależności od jakiegokolwiek innego narodu - życie toczyło się tu w ten sposób od tysięcy lat. Nigdy nie mieliśmy y ziemi na Kubie, nigdy nie mieliśmy ziemi na brzegach Afryki, ani nigdzie indziej, bo byliśmy zupełnie samowystarczalni. Wiedzieliśmy jak trosz-

czyć się o siebie bez niczyich przykazań. Zapewnialiśmy sobie byt.

Wapomniatem o oporze. Opieraliśmy się prawdopodobniej dłużej, niż ktokolwiek inny. A nasz opór jest dobrze udokumentowany przez Konferencję Genewską i Trybunał Russella w Rotterdamie w Holandii. Udowodniliśmy nasz opór przez nieustanne bicie w bębny, przez ciągłe śpiewanie naszych pieśni. Jest to opór, który stawialiśmy zawsze od chwili przybycia białego człowieka. Opieraliśmy się ujednoczeniu nas. Nie chcieliśmy być nikim innym, chcieliśmy być sobą. I to umacnia się coraz bardziej.

Przez szereg lat byliśmy zmuszani do porzucania naszych religii. Siłą zabrano nam wiele z naszej kultury. Wielu z nas zapomniało swoje języki, bo za mówienie nimi byli karani w szkołach z internatami. Gdziekolwiek byśmy nie poszli, zakazywano nam mówić naszym językiem, tak że wielu naszych ludzi utraciło go. Ale kiedy nadeszło duchowe odrodzenie, zaczęliśmy coraz częściej mówić naszymi językami. Nie jest ważne jak się na to patrzy, nie liczą się wyzwicka, szykany, strzały ani więzienia- Ruch Indian jest odpowiedzialny za przywrócenie Indianom ich języków i dumy. Żadna-inna organizacja nie może sobie przypisać tej zasługi. To dzięki odwadze młodego pokolenia, dzięki Ruchowi Indian duma ta powróciła do Indian. Zaczęto częściej używać szalasów pary, obrzędy fajki stały się użyteczniejsze odkąd zaczął się Ruch Indian, gdyż mieliśmy energię sprzeciwienia się rządowi. Nie mieliśmy nic do stracenia. Wiele naszych rezerwatów zostało już zajętych. Utraciliśmy nasz język, a wiele naszych dzieci utraciło swoją tożsamość. Cóż mieliśmy do stracenia? Nic- oprócz życia. Więc wielu naszych młodych ludzi miało odwagę stanąć przed policjantami federalnymi, nawet gdy wręczano nam nakazy wyniesienia się. Podczas okupacji Biura do Spraw Indian odmówiliśmy wyjścia, bo nie mieliśmy nic do stracenia i woleliśmy umrzeć w tym budynku. Tak więc godzina- czas, który nam wyznaczono- nie został dotrzymany. Uznano niezłomną siłą Ruchu Indian.

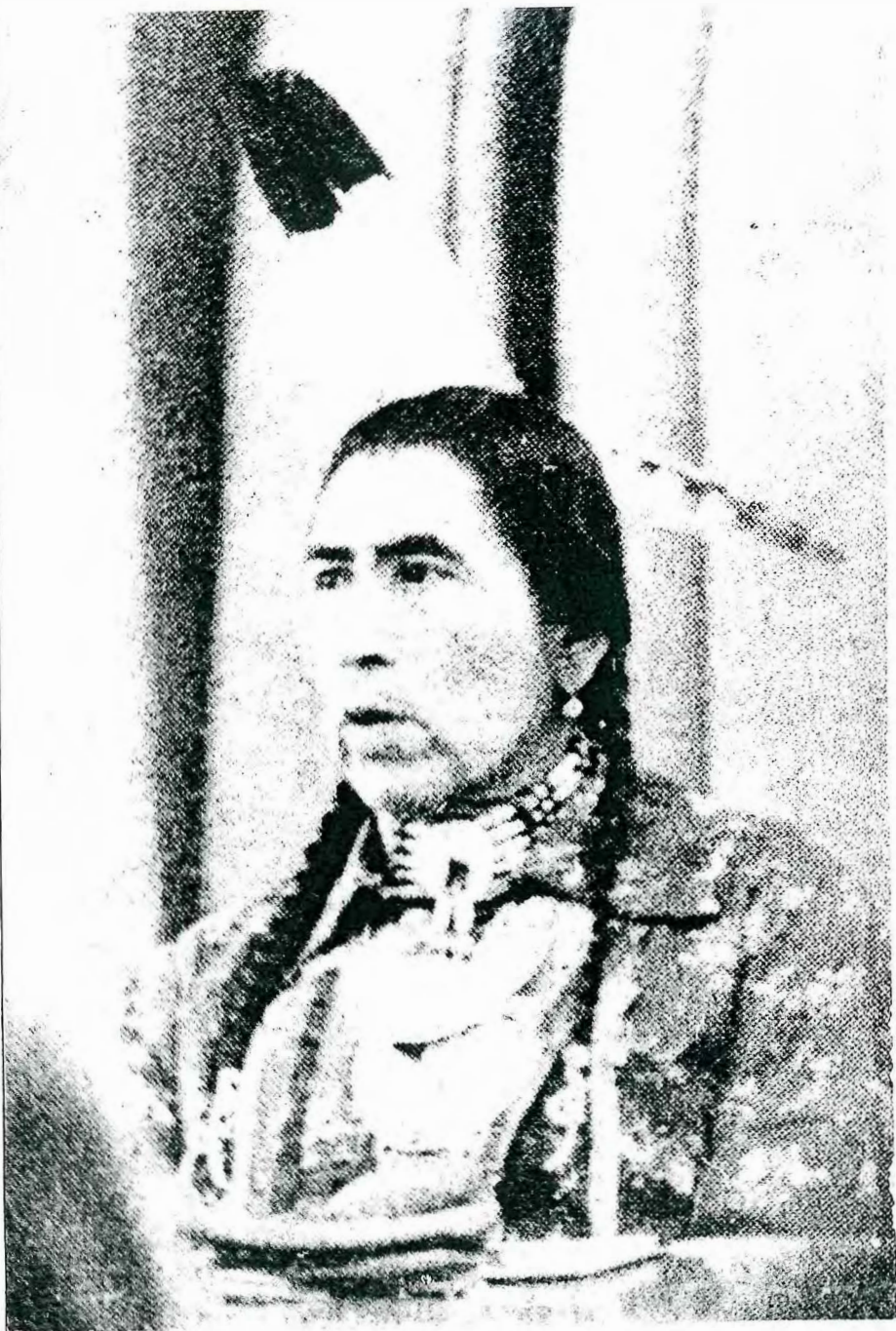
Krótko potem przyszło Wounded Knee i przywróciło Indianom większą dumę. Duma ta nigdy nie wróciłaby do Indian, gdyby nie ten Ruch. Wiele plemion, które rząd uznawał za ograniczone rządowymi restrykcjami, powróciło dzięki tego rodzaju akcjom. Krótko potem zacząłem obserwować jak nasi młodzi ludzie zatrzymują samochody i jadą gdzieś z plecakami i czerwoną opaską wokół kolana, oznaczającą weterana Wounded Knee. Gdy jeździliśmy na konferencje, zacząłem zauważać młodych Indian z czerwonymi opaskami na ramieniu jako oznaką osoby odpowiedzialnej za bezpieczeństwo. Wielu z nas nosiło czerwone przepaski na głowach, a ja zacząłem myśleć o tych prorocत्वach. Być może człowiek w Czerwonym Płaszczu nie musi koniecznie nosić płaszcz- bo to ci ludzie, to Ruch Indian przywrócił Indianom dumę, a prorocत्व mówi, że gdy pojawi się człowiek w Czerwonym Płaszczu, to Indianie będą się musieli określić.

I tak po okupacji waszyngtońskiego Biura rozciągnaliśmy następującą teoretyczną linię: "Panie Indianinie- nieistotne jest jakie pranie mózgu przeszedłeś- nawet jeśli pracujesz dla rządu, nawet jeżeli poślubiłeś nie-Indianina, nawet jeżeli żyjesz jak biały- czasy siedzenia na płocie skończyły się dla ciebie. Więc wybierz jedną z dróg." Gdy wyznaczaliśmy tę teoretyczną linię podczas pobytu w budynku Biura, byliśmy wystarczająco świadomi tego, że niezainteresowani Indianie, chodzący obok ulicami, zapomnieli, że są Indianami. Ale zaczęli być ciekawi, co się wydarzy. Nawet w indiańskich kościołach siadali na dziedzińcach i rozmawiali o indiańskich bojownikach okupujących budynek Biura do Spraw Indian. Kiedy rozgrywało się to wszystko, nie myśleli, że znowu są Indianami. Ale czuli, że muszą wybrać jedną z dróg. Wielu z nich nas poparło, wielu było nam przeciwnych. Zgodnie z prorocत्वami Sześciu Narodów- o dwóch okrętach lub łodziach płynących rzeką- może kiedyś nadejść silny wiatr i oba statki rozdzielić, więc trzeba być w jednym

z nich. Takie są prorocтва Sześciu Narodów, w ten sposób przepowiedali Strażnicy Wschodniego Wejścia. Nadszedł czas, gdy silny wiatr rozdzielił obie łodzie i trzeba być w jednej z nich, gdyż nikt nie może płynąć w obu. Jeżeli sądzicie, że to możliwe- to idźcie i spróbujcie na rzece. Kto się zi okrakiem w obu łodziach, ten wpadnie w nieszczęście. Więc trzeba być w jednej, a to oznacza, że dwie systemy wartości nie mogą współpracować, że dwie kultury nigdy się nie spotkają- a właśnie teraz czujemy, że wieje ten wiatr. Więc wszędzie, gdzie idziemy, wielu naszych ludzi odwróciło się i określiło jako tubylcy, i ciągle to robią. Nawet wielu starszych ludzi robi to samo. Nawet w tych organizacjach, o których przed chwilą mówiłem robią to samo i trochę zaczynają czuć, że znowu są Indianami.

Byłem na konwencjach i konferencjach Narodowego Braterstwa Indian /NIB/ w Kanadzie i Narodowego Kongresu Indian Amerykańskich /NCAI/ w Stanach Zjednoczonych, byłem na konferencjach oświatowych i wielu innych. Widziałem, jak część naszych najbardziej wykształconych Indian - różnych przewodniczących, prezydentów i sekretarzy- pije w różnych barach, a niektórzy leżą na podłogach Hiltonów i Holidayów. Na jedną taką konwencję, trzydniowe pijaństwo, sponsorowane i opłacane przez władze, wydano 67.000 dolarów. Płacono im, aby nic nie robili i nadal płaci im się, aby nic nie robili. Kiedy to widać, to myślę sobie, że nie mogę tym facetom pozwolić planować za mnie, bo oni siedzą i piją całą noc, a potem są skacowani i próbują wskazać coś tysiącom Indian. Nie mogliśmy na to pozwolić. Nie jest istotne, co zrobił Ruch Indian, nie jest ważne, do czego był przeznaczony, zgodziliśmy się co do tego już dawno, gdy Ruch powstał, gdy wielu naszych młodych ludzi piło, gdy wielu młodych paliło lub było niegdyś przestępcami. Powiedzieliśmy: "Rzućmy to wszystko, abyśmy mogli stworzyć dobre plany dla naszych ludzi" i to było to, w czym przewyższaliśmy wszystkie te organizacje. Co więcej- nie jesteśmy finansowani przez władze, robimy dla naszych ludzi co możemy, a jedną z najlepszych rzeczy, jakie mogły się przytrafić naszym ludziom, było przywrócenie im naszej dumy. Nie będą się już musieli wstydić tego, kim są. Zanim to nastąpiło, wielu z nich chodziło do urzędów zatrudnienia w wielkich miastach w poszukiwaniu pracy i mówiono im, że pracy nie ma. "Zadzwońmy, jak tylko coś się znajdzie, proszę podać swój numer telefonu, proszę zostawić swój adres, napiszemy i zawiadomimy". A potem nie było żadnych wiadomości. Odmawiano im tej pracy nie dlatego, że byli alkoholikami, nie dlatego, że brali narkotyki- odmawiano im tej pracy z powodu rasy. Więc nasi ludzie musieli wędrować ulicami wielkich miast z głowami zawieszonymi ze wstydu, że są Indianami.

Ale te czasy już się skończyły. Nie będą już musieli tego robić. Nasza indiańska młodzież powstała z dumą. Nie muszą się już wstydić noszenia orlich piór w kapeluszu, nie muszą się już wstydić noszenia ochraniaczy na szyi. Wiele razy widziałem kurtki z rysunkami na plecach, a wyżej było napisane RED POWER. Demonstrowano to w tych Ruchach. Rząd odczuł to. Na przykład Wounded Knee- zaledwie garstka Indian, nie było tam nawet pięciu tysięcy, taka garstka ludzi przyciągnęła uwagę świata. Gdy okupowaliśmy ten obszar w Pine Ridge, rząd Stanów Zjednoczonych nadciągnął ze wszystkimi swoimi siłami, ze swoją Gwardią Narodową, z armią, ciężkim sprzętem wojskowym- ze wszystkim, co możecie sobie wyobrazić ciągnęli do Wounded Knee. Były tam wszystkie rodzaje sił zbrojnych z wyjątkiem Marynarki, bo oczywiście nie było tam wystarczająco dużo wody. Garstka Indian poszukujących poprawy życia swoich ludzi, sfrustrowanych, bo życie w rezerwacie było dla nich podobne do obozu koncentracyjnego. Życie było krótkie, kobiety musiały używać niezdrowej wody płynącej w rezerwacie, były problemy z alkoholizmem i samobójstwami. Jakiś rasistowski ranczer mógł przejechać jakiegoś Indianina. Tego Indianina znajdowano potem przy drodze martwego i nie było żadnego śledztwa. Dla świata był po prostu jeszcze jednym martwym Indianinem.



Wielu naszych Indian nie mogło już dłużej wytrzymać w tych rezerwatach, więc musieli się przenosić do dużych miast, zaczynać nowe życie, miejskie życie, i zawsze można było wziąć gazetę i przeczytać, że w jakiejś opuszczonej alei znaleziono zwłoki młodego indiańskiego chłopca. I znowu nie było jakiegokolwiek śledztwa, był to po prostu jeszcze jeden martwy Indianin.

Gdy okupowaliśmy Biuro do Spraw Indian w Waszyngtonie rozmawiałem z najbliższymi doradcami prezydenta Nixona. Sam Bradley Patterson powiedział mi, że mam przywódców, którzy pochodzą z wyborów, że nie jestem wodzem - ale ja jestem wodzem mojego plemienia. Miałem członków rady. Miałem dla niego odpowiedź, bo byłem dobrze przygotowany, bo nie zamierzałem dłużej znosić tej formy rządów. Byłem tam, bo byłem chory i zmęczony od tego, co działo się w rezerwatach i życiu miast. Kiedy naszym ludziom działo się niesprawiedliwość, kiedy wielu z naszych młodych Indian przechodziło przez ich system sądowy, to nie mieli szans, bo nie było indiańskiego sędziego, bo nie mieliśmy indiańskiej łąwy przysięgłych. Jakże szanse mieli Indianie, jeżeli woziło się ich koleją do więzień? Nie było tam mojego wodza, nie było tam członków mojej rady. Gdy jakieś indiańskie dziecko było bite po twarzy przez jakiegoś rasistowskiego nauczyciela, to mój wódz nigdy się nie pokazywał, nie występowałi członkowie mojej rady, więc powiedziałem: "Oto dlaczego tu jestem - żeby to zmienić, dlatego, że coś trzeba zrobić z brutalnością policji. Po prostu dlatego, że gdy jakiś indiański chłopak lub dziewczyna upije się, to pięciu czy sześciu policjantów musi ich pobić pałkami przed zabraniem do więzienia." Byliśmy zdecydowani to powstrzymać. I zaczęliśmy dokonywać tych zmian.

W ostatnich latach podnieśliśmy prawdę o podpisanych traktatach. Jeżeli rząd odmawiał honorowania traktatów to zdecydowaliśmy, że się nie poddamy i zamierzaliśmy kontynuować walkę. Nawet gdybyśmy musieli jechać do innego kraju, na przykład do Genewy w Szwajcarii, w poszukiwaniu wolności i sprawiedliwości, to zrobimy to. W 1977 r. wystąpiliśmy przed światem. W roku ubiegłym /1980/, podczas Trybunału Russella w Rotterdamie, ponownie wystąpiliśmy przed światem. Podczas moich podróży spotykałem wielu ludzi, którzy pytali mnie: "Co osiągnęliście?" Jeżeli są aż tak głupi, żeby tego nie wiedzieć, to nie ma sensu z nimi rozmawiać. Wnieśliśmy świadomość do innych krajów.

Na tym spotkaniu rozmawiano o rzeczach, które powinniśmy zrobić. Są pomysły dotyczące tego, jak będziemy to robić. Myślę, że związki ze społecznościami międzynarodowymi są pomocne ze względu na naciski, które pochodzą z innych krajów. Kiedy Reagan chciał dać Salwadorowi wiele milionów dolarów z przeznaczeniem na pomoc wojskową, było trochę wiadomości mówiących, że pomimo europejskich protestów Reagan zamierza poprzeć Salwador. Kiedy pisze się "pomimo europejskich protestów" to nawiązuje się do europejskich sympatyków tubylców. Nawiązuje się do Trybunału Russella. Niektórych świadectw przedstawionych w Rotterdamie świat nie może odrzucić. Nie mogą ich odrzucić nawet Stany Zjednoczone. Nie może ich odrzucić Kanada, bo są to prawdziwe zapisy, rządowe dokumenty. Nie wymyśliliśmy tych dokumentów, wiele z nich wyszło z biur rządowych. Nie można ich odrzucić.

Kiedy byliśmy tam, to tutaj nie mówiło się o nas. Była może niewielka wzmianka o setce Indian w Genewie, ale nie mówiła ona, po co tam są, bo było to zbyt niewygodne dla tego kraju. Była to hańba dla tego kraju, opowiadającego światu o wolności, w którą wierzy. Była to hańba dla ludzi, którzy latają po świecie, opowiadając o prawach człowieka, których tutaj odmawiało się tubylcom. Więc gdyby opublikowali coś więcej w swoich gazetach, to byłaby to hańba dla tego kraju i jego ludzi. Dlatego uważam, że nasze związki z międzynarodowymi społecznościami nadal będą bardzo pomocne. Użyję przykładu prezydenta

Nixona. Kiedy zrezygnował, to nie było to podyktowane oskarżeniami sądowymi - to opinia publiczna zmusiła go do rezygnacji. Kiedy mówimy o prasie, nawet o naszych małych, starych, lokalnych gazetach, gazetach indiańskich czy jakichkolwiek innych, które możemy drukować, to myślę, że mogą się przydać, aby ludzie znali prawdę o tym, co się dzieje.

W naszej dzisiejszej walce wspominaliśmy o problemach Indian, problemach rezerwatów, ale kiedy spoglądamy daleko w przyszłość przetrwania, to nie chodzi tylko o przetrwanie Indian, ale o przetrwanie wszystkich ras ludzkich. Nadchodzi czas, gdy wszyscy będziemy musieli jakoś przetrwać. Gdy mówimy o indiańskiej drodze życia /a mówię o niej już od wielu lat/, to mówię czasem o historii, o pochodzeniu życia lub naszych Indian. Doszedłem do wniosku, że być może błędem jest mówienie o indiańskiej drodze życia, gdyż jest to ludzka droga życia. Indiańska droga życia jest naturalną drogą życia, jest zwykłą drogą życia.

Gdy mówimy o Naturze, Matce Ziemi, stworzeniu, to bez względu na to, jakiej jesteś rasy, twój przodekowie także na początku czasów postępowali tak samo, jak tutaj tubylcy. Mówimy, że na początku czasów nie mieliśmy nauczycieli ani żadnych instruktorów, więc musieliśmy studiować Naturę i zaczęliśmy ją naśladować. Popatrzcie na swoich przodków, przesańdźcie ich od początku czasów, oni także nie mieli żadnych instruktorów ani nauczycieli. Nie mieli też żadnych uniwersytetów, ale to od nich jakoś rozpoczęło się życie. Oni także musieli patrzeć na Naturę i naśladować ją. Jeżeli zaczniecie dokładnie przyglądać się starym meblom, starym budynkom w Europie, to powiedzą wam one, że w nich wszystkich odbija się Natura. Natura odbija się w tych wszystkich starych budowlach i antycznych meblach. Ale w naszych czasach budynki są ze szkła i nie ma tam nic, co przypominałoby Naturę. Gdzieś w historii Europy waszych przodków odebrano wam mowę Natury. Zagubiliście się i razem z waszym zagubieniem popadło w zagubienie także trochę naszych ludzi. Ale tak już się dzieje, że ludzie tej półkuli mają szczęście rozumieć swoją religię i ciągle jeszcze rozumieją swoje duchowe drogi.

Religia jest dla nas drogą życia. Nie jest czymś, co przychodzi siódmego dnia, czy w niedzielne poranki. Religia jest czymś, co pozostaje z nami dzień po dniu, noc po nocy - całe nasze życie było religijne. Jest to dla nas jedyna droga życia. Kiedy spojrzysz na siebie, bez znaczenia kim jesteś, jak wiele straciłeś, możesz nie mieć żadnej kultury, możesz mieć mieszankę kulturową, którą nazywa się amerykańską drogą życia - żyjemy w mieszance kultur. Wzięto coś z Grecji, z Francji, coś od tubylców, pomieszano to wszystko i dziś znamy to jako amerykańską drogę życia. Nie ma tu nikogo, kto potrafiłby zdefiniować to pojęcie - byłem w sądach, gdzie sędzia nie potrafił tego zdefiniować.

Więc jest to mieszanka różnych kultur, nawet język, którym się obecnie posługujemy. Angielski jest najstraszniejszym językiem na świecie. Ale musimy używać go do porozumiewania się. Wiele angielskich słów nie ma żadnego znaczenia. Każde słowo indiańskiego języka można interpretować, w angielskim nie można tego zrobić. Możecie przeklinać po angielsku, ale kiedy chcielibyście przeklinać po indiańsku, to wam się to nie uda - my nie mamy przekleństw. Nie mamy słów odpowiednich do "I am sorry". Nie ma Indianina, który potrafiłby zinterpretować słowa "I am sorry". Nie potrafi tego żadne indiańskie plemię. Nie mamy odpowiednika "I am sorry", bo jest to po prostu wyrażenie, które rozprawia się z błędami. Więc słyszymy je codziennie. Potrafiłem cię i "I am sorry", odwróciłem się, wpadając na coś i znowu "I am sorry"... Zastanawiam się, co to właściwie oznacza i jak wiele razy dziennie mówimy "I am sorry". Jak wiele razy dziennie popełniamy błędy? Kim jest ktoś, kto popełnia błędy jeden za drugim? Głupcem? My nie mamy słowa odpowiedniego do "I am sorry", my byliśmy uważni. Nie śpieszyliśmy się

na naszych zebraniach rady, zawsze byliśmy spokojni. Staraliśmy się unikać pomyłek. Nawet, jeżeli popełnialiśmy błędy to nie mieliśmy takich słów, jak "I am sorry". Jeździliśmy do Biura do Spraw Indian do Ottawy i prosiliśmy o pomoc, a odpowiedzią było zawsze "I am sorry". "Nie możemy wam pomóc". Im więcej o tym myślałem, tym bardziej zaczynałem nienawidzić to słowo. W angielskim jest wiele słów, których my nie mamy. Nie mamy nawet odpowiednika "good-bye" i do dzisiaj naprawdę nie wiem, co to oznacza. Może kupili od nas kawałek ziemi i powiedzieli "good-bye"? Nauczyciele w szkołach dość się nadenrowali, każą nam, byśmy porzucili nasz język i nauczyli się angielskiego. Teras, kiedy jestem starszy, garzxy gotów jestem wrócić i porównać oba języki, który jest lepszy. Jest takie słowo "justice" /sprawiedliwość/ i jest Court of Justice /Pałac Sprawiedliwości, Sąd/. Jeżeli powtórzysz to wolno, to zabrzmiałoby jak "court to just ua" /sąd, który usprawiedliwia nas/, nas czyli nie-Indian. Jest w angielskim wiele takich słów, które można podzielić i sprawić by zabrzmiały inaczej.

Słuchałem nawet ich opowiadań. Mam teraz ponad 50 lat i nie mogę zapamiętać tych historyjek, których słuchałem, kiedy chodziłem do szkoły. Pamiętam też to, że wszystkie one kończyły się tragicznie. Czerwony Kapturek, Trzy Świnki itd. Zawsze chciałem wiedzieć, dlaczego mają takie opowiadania. Przecież wśród Indian takich opowiadań nie ma. Zastanawiałem się, skąd się wzięły wilkołaki, skąd się wziął Frankenstein. Lubię się zastanawiać i myślę o wielu rzeczach. Myślę o Alfreddie Hitchcocku i o tym, że miał straszny umysł. Tak często się zastanawiam, dlaczego wymyślili te historie, których teraz nie mogę zapamiętać. Mam ponad 50 lat i znam je słowo w słowo. Inne rzeczy, których uczyli mnie nauczyciele, zapomniałem. Czy dlatego, że musiałem pamiętać te opowiadania? Dlaczego mieli te opowiadania? Nie rozumiem...

Kiedy patrzymy na indiańską drogę życia, to jest to czyste życie. Jest wiele rzeczy w indiańskiej drodze, które można skopiować i cały świat byłby lepszy. Dawniej, gdy Indianie wojowali, to prowadzili ich wodzowie. Gdyby skopowali to biali ludzie, oznaczałoby to, że wojnę musiałby prowadzić prezydent. Tak właśnie u nas było. I nie było tak wiele wojen.

Studiując naturę, poznawaliśmy życie. Wspomniałem dzisiaj komuś, że pszczoły w drzewach żyły życiem miejskim już od tysięcy lat, żyją tak nadal i ciągle ze sobą współpracują. A ludzie w wielkich miastach nie potrafią tego. Małe mrówki żyły w podziemnych miastach od tysięcy lat i dalej żyją w ten sposób. Wszystko w stworzeniu podąża za oryginalnymi instrukcjami życia. Kaczki lecą na południe lub północ i gęsi podobnie. Mają tysiącletni rząd, którym się kierują. A wrona czy jastrząb siedzący na czubku drzewa, widząc te kaczki nie mówi: "Tak robi większość. Lepiej polecz z nimi". Pozostaje wrona czy jastrzębielem. Stada gęsi nie mają sekretarza, by miały prezydenta, ale mają drogę życia, która im została dana. Mają tysiącletni rząd, który wciąż się sprawdza.

Dlaczego ja miałbym być kimś innym? Jestem spokrewniony z Naturą, jestem częścią Natury. Nie mogę być nikim innym. Nie będzie błędów w życiu, dopóki nie będziesz się próbować być kimś innym. Trzeba być tym, kim się jest. Twoja koszula może na mnie nie pasować. Może być na mnie za duża lub za mała, więc lepiej będę nosił swoją własną. Nie ma sensu, żebym próbował być Niemcem lub Murzynem. Muszę być tym, kim jestem. Najważniejsza, bez względu na rasę czy kolor skóry, jest istota ludzka. Będąc ludźmi i myśląc jak ludzie zrozumiecie to, o czym mówię. Musicie zrozumieć to, co mówię o indiańskiej drodze życia. Jest to droga życia istoty ludzkiej - zrozumiecie to, jeżeli staniecie się znowu ludźmi.



Wiele razy mówiono nam, że człowiek pochodzi od małpy. Nasze indiańskie historie nic takiego nie mówią. Ale czasem czuję, że może jest trochę ludzi, którzy pochodzą od małpy. Być może dlatego nie wiemy o czym mówię. Bo mówię o ludzkiej drodze życia. Myślę o tych rzeczach. Weźmy za przykład naszych indiańskich medicine manów, którzy chodzili do szkół z internatami prowadzonych przez katolików. W szkołach misyjnych szli do jednej klasy i mówiono im, że Adam i Ewa byli rodzicami wszystkiego co żyje. Za godzinę szli na lekcję biologii i mówiono im, że człowiek pochodzi od małpy. Uczeń pytał nauczyciela, czy Adam i Ewa byli małpami, ale oni nie chcieli odpowiedzieć.

Tak więc nasi ludzie zaczynają się budzić. Przeszliśmy przez lata edukacji i prania mózgu. Odkrywamy teraz, że nie możemy być nikim innym, ale musimy pozostać sobą. Oto dlaczego indiańska świadomość dojrzała i z roku na rok staje się silniejsza. Wierzę, ponieważ są to proroctwa naszych przodków, że wreszcie różne plemiona ślącą ręce i staną w kręgu. I kiedy już cała mgła opadnie- czyli, skoro mówimy o współczesności, kiedy ta cywilizacja się skończy- ze zrozumieniem i uwagami naszej starszyny nam nadsięję ujrzed moich indiańskich braci stojących tam, gdzie nie będzie mgły.

Podobnie jak nie- Indianie, którzy mogą pamiętać oryginalne instrukcje życia, i ci ludzie, którzy kiedyś nauczyli się, jak się do tego przygotowywać, muszą się tego znowu nauczyć, ponieważ nadchodzi czas, kiedy fundamenty supermarketów runą i zrozumiemy, że żywność nie wyrasta na chodnikach. Więc tak czy inaczej, zamierzamy zacząć się troszczyć o samych siebie. Ta cywilizacja kończy się. Kończyły się wszystkie cywilizacje w historii. Nie istnieje nic, co mogłoby uchronić tę cywilizację przed skończeniem się. Ale jeżeli dziesięciu z was będzie mogło przetrwać i będziecie musieli zacząć całe życie od nowa, to jak zamierzacie to zrobić?

Właśnie dzisiaj jest czas, kiedy powinniśmy praktykować te rzeczy- po prostu zwykłe życie- musimy zacząć praktykować troszczenie się o siebie. Nawet jeżeli jest to ciężka walka, trudna do przebycia droga, a przed nami są siły od nas potężniejsze. Jednak musimy stawić im czoła. Więc w moim podsumowaniu- ci z was, którzy mówią o uraniu, o górnictwie, Czarnych Górach, Narodach Dene, o ludziach usuwanych ze swoich ziem- właśnie dzisiaj jest dzień, kiedy musimy być aktywni. Ktoś powiedział mi kiedyś, że lepiej jest być aktywnym dzisiaj, niż radioaktywnym jutro. Dziękuję Wam.

/Przemówienie to Phillip DEERE wygłosił latem 1981 roku w północnym Saskatchewan w Kanadzie, podczas Zgromadzenia Przetwarzania zorganizowanego dla skoncentrowania oporu przeciwko wydobywaniu i przetwarzaniu uranu w tym regionie. Zimą 1981 roku opublikowało je czasopismo AKWESASNE NOTES Vol. 13, No. 5, pismo Narodu Mohawków./

Przełożył: M. Nowocień  
1985-11-1

Spśród wielu Indian, których fotografował Stanley J. Morrow, Crazy-in-the-Lodge bardzo szybko zdobył szeroki rozgłos i zresztą nadal go zdobywa, bo autorzy wielu książek przedstawiając jego portret mieli i nadal mają błędne przekonanie, że jest to Crazy Horse. Na odwrocie stereoskopowej karty Morrowa można zobaczyć wyraźnie wydrukowany napis: „CRAZY-IN-THE-LODGE, READ WARRIOR UNDER SPOTTED TAIL”. Niestety nie znana jest autentyczna fotografia Crazy Horse'a, bez wątpienia jednego z najświetniejszych Indian.



## Z ziemi Indian — Ameryka Łacińska

**MEKSYK.** Przewódca 8 milionów Indian Meksykańskich, pochodzących z 32 różnych narodów, zażądał natychmiastowego wydalenia Instytutu Lingwistycznego z Meksyku. W ramach tzw. Letniego Instytutu Lingwistycznego, działającego na terenie Meksyku od 50 lat, pracują ewa geolodzy misjonarze i badacze z USA. Pod pozorem działalności religijnej i prowadzenia badań /w 1935 r. sekta rozpoczęła swą działalność w Meksyku zamierzając badać języki i dialekty indiańskie, kształcić dwujęzycznych nauczycieli i wydawać specjalistyczną literaturę./ sukcesywnie powodują rozkład tradycyjnych wspólnot indiańskich. Zamiast zgodnej i zafascynującej pracy badawczej, sekta ta nawracała Indian i prowadziła szkodliwe dla zdrowia Indian praktyki medyczne: wypróbowywanie na Indianach nowych, nie sprawdzonych jeszcze lekarstw, sterylizowania kobiet, sprawdzania nowych środków chemicznych, a także plądrowania historycznych obiektów kulturowych. Wszystko to prowadzi do zbrojnej konfrontacji i ofiar w ludziach z obu stron.

**PERU-USA.** Delegacja Szamanów różnych plemion indiańskich z Ameryki Pn. spotkała się w Peru z przewodniczącym tamtejszych Indian. Przedstawiciel Apaczów, Philip Cassadore; Nawahów - Emerson Jackson /przewodniczący Native American Church/ oraz Pottawatomi - Donald Perote odwiedzili Satipo, gdzie spotkali się z szamanami Indian Campa-Ashaninka.

**BRAZYLIA.** 10 śmiertelnych przypadków /w tym 2 dzieci/ i ponad 300 chorych w jednym miesiącu - oto bilans epidemii wśród Indian Yanomamo w Pn. Brazylii. Wszyscy chorzy mieli kontakt z „garimpeiros”, poszukiwaczami złota i diamentów. Obszar zamieszkiwany przez Yanomamów ogarnięty jest dosłownie inwazją białych, którzy masowo przybywają tu na wieść ogłoszoną w 1981 r. o złocie znajdującym się w dżungli. Obszar 7,5 mln ha, na którym mieszkają Indianie objęty jest zakazem wstępu dla białych, co jednak nie przeszkadza tym ostatnim. Nie należy do precedensu fakt wstąpienia 70 uzbrojonych „po zgby” osób w wojskowych uniformach, którzy przy wsparciu 11 śmigłowców ubezpieczali 3 tys. poszukiwaczy złota w Surucucu. Zatrzymano przedstawiciela FUNAI z tego regionu, ale mimo to Indianom udało się nawiązać kontakt ze Stolicą i powiadomić władze o zajściu. Siły powietrzne Brazylii i policja zorganizowały akcję, w wyniku której śmigłowce zmuszono do lądowania, a poszukiwacze zostali rozbrojeni. FUNAI zamierza wszczęć dochodzenie nie tylko przeciwko poszukiwaczom złota, lecz również i przeciwko działalności odpowiedzialnych za całą sprawę polityków.

**SALWADOR.** Narodowy Związek Tubylców Salwadoru /ANIS - Asociación Nacional Indígena Salvadorense/ zamierza wnieść wniosek do sądu o wszczęcie procesu przeciwko rządowym siłom wojskowym Salwadoru, które dopuściły się morderstwa na 74 członkach wspólnoty Las Hojas. Przyczyną ataku był spór między mieszkańcami wsi a dwoma posiadaczami ziemskimi, którzy nadmiernie interesowali się ziemią należąca do Indian. Utrzymując, że mieszkańcy wsi udzielają poparcia lewicowym partyzantom /guerrilleros/ walczącym w innej części kraju, zażądali od wojska militarnego wsparcia. Dwustu żołnierzy wstąpiło 23 lutego 1985 r. do Las Hojas i wywieźli grupę Indian wybranych przez zamaskowanych osobników. Później znaleziono rozrzucone zwłoki porwanych. Wielu z nich miało potężzone ramiona i nogi oraz przestrzelone głowy. Chociaż powszechnie znany jest fakt udziału oficerów wojskowych w zbrodni, nie zostali oni dotychczas osądzeni ani przed sądem wojskowym, ani cywilnym. Przewodcy ANIS spotkali się z osobistościami rządowymi i wojskowymi, adwokatami i członkami ambasady USA celem uzyskania pomocy w wytoczeniu oskarżenia przeciwko winnym. Badania prowadzone przez ambasadę USA i organizacje broniące praw człowieka w Salwadorze potwierdzają relacje ANIS. Chociaż spotkanie Salwadoru wywołało się z Indian, to ANIS ma tylko 8 tys. członków. Od 1832 r. tradycje indiańskie w tym kraju zanikają, po tym jak wojsko stłumiło powstanie na zachodzie kraju mordując 30 tys. ludzi. Wielu Indian porzuciło swój tradycyjny sposób życia, by uniknąć represji.

**SANTA FE, NOWY MEKSYK.** Opublikowano rezolucje przyjęte przez przedstawicieli tubylczych ludów obu Ameryk na II Międzyamerykańskim Kongresie Indian, który odbył się w listopadzie 1985 r. w Santa Fe. Spotkanie to rozpoczęły wystąpienia przedstawicieli rządowych agencji na temat „problemu indiańskiego” w ich krajach, ale Indianie zaproszeni jako obserwatorzy potępiłi taki układ i spotkali się równolegle na „Otwartym Forum” w celu przedyskutowania wspólnych spraw.

Indianie przedstawili świadectwa gwałcenia praw człowieka, w tym dowody systematycznego naruszania przez władze chroniących ich praw i traktatów. Rezolucje przyjęte na tym spotkaniu indiańskich przywódców wzywają m.in. do:

- ustanowienia indiańskiej komisji praw człowieka w ramach Międzyamerykańskiego Instytutu Indiańskiego;
- poparcia przeglądu przypadków ludobójstwa w ramach zbliżających się obchodów „500 lat przedświadczeń indiańskich ludów”;
- uznania przez rządy wspólnej własności Indian na ich terytoriach i zwrotu Indianom zagrabionych im ziem i bogactw naturalnych;
- pokojowego rozwiązania konfliktu w Salwadorze, gdzie od 1932 r. zginęły dziesiątki tysięcy Indian;
- przyznania przez rząd USA prawa do stałego pobytu Indianom Maya-Kanjobal, uchodźcom z Gwatemali;
- zagwarantowania tubylcom uczestnictwa w Organizacji Państw Amerykańskich;
- przestrzegania międzynarodowych praw człowieka w polityce wewnętrznej państw;
- podjęcia krytyki działalności Letniego Instytutu Lingwistyki /SIL/;
- uznania i poparcia walki tubylczych ludów obu Ameryk, w tym ludów Kolla, Chiriguano i Wichu z Argentyny, Mbya i Mawkoj z Paragwaju, wspólnot wschodniej Boliwii, Yanomamo z Brazylii i Wenezueli, Indian z rejonu Amazonii w Ekwadorze, ludu Quechua z Peru, ludów cierpiących w rejonach Cauca, Chocho, Córdoba i Tolima w Kolumbii, Indian Miskitu, Sumo i Rama z Nikaragui, Hapiów i Nawahów siłą przesiedlonych w Arizonie oraz indiańskich narodów Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie.



**BRAZYLIA.** W lutym br. zapadła decyzja o decentralizacji Narodowej Fundacji Indiańskiej /FUNAI/ z Brazylii do sześciu zarządków regionalnych. W stolicy pozostanie tylko licząca 50 osób administracja FUNAI ma być też przeniesiona do specjalnego sekretariatu podlegającego bezpośrednio prezydentowi Brazylii lub Narodowej Radzie Bezpieczeństwa. Żadna z tych zmian nie przyczyni się raczej do wzrostu udziału Indian w procesie podejmowania decyzji o ich własnym przetrwaniu. Mogą one natomiast zwiększyć uprawnienia władz stanowych i lokalnych, z reguły przeciwnych uznaniu nowych granic indiańskich ziem.

**IITC.** XI Konferencja Międzynarodowej Rady Indiańskich Traktatów odbędzie się w dn. 2-8 czerwca 1986r. w Big Mountain w Arizonie.

**CISA.** III Konferencja Indiańskich Narodów i Organizacji Ameryki Płd. odbędzie się w Temuco w Chile. Planowane na listopad 1986 roku spotkanie sponsorowane będzie przez Radę Indian Ameryki Południowej /CISA/.

**SAIIC.** Centrum Informacyjne Indian Ameryki Południowej i Środkowej organizuje podróż przedstawiciela Związku Indiańskich Narodów /UNI/ z Brazylii po USA. W planie: wystąpienie w Kongresie i spotkania z tubylczymi Amerykanami.

Oprac. SAIIC/MN



Około trzydziestu lat po zglądzeniu Custer'a i jego ludzi, odbyło się spotkanie Indian i białych nad Little Big Horn. Oprócz kilku Czejenów byli tam także Indianie Lakota, Crow, Arapaho, Shoshone, Nez Percé, Kiowa, Piegan, Gros Ventre i Pajute, zwani przez Czejenów Zjadaczami Ryb. Na pokojową ucztę z białymi zaproszono wszystkich Czejenów, którzy walczyli nad Little Big Horn, ale tylko kilku zamierzało wziąć w niej udział. Mówili: "Będą tam żołnierze. Nasz widok może ich tak rozłościć, że będą chcieli nas zabić". W końcu, jak wspomina Wooden Leg /Drewniana Noga/, siedmiu wojowników zdecydowało się pójść.

Byli to: Young Little Wolf /Młody Wilczek/, White Elk /Biały Łoś/, Bobtail Horse /Koń o Krótkim Ogonie/, Two Moon /Dwa Księżycy/, Buffalo Calf /Bizonie Ciele/, Wooden Leg i Brave Bear /Dzielny Niedźwiedź/ z Czejenów Południowych. Czterech z nich zabrało też swoje tipi i żony. Później dołączył do nich jeszcze Black Ree /Czarna Samiecaka Ptaka /Bojownika/.

Na zdjęciu zrobionym w 1908 roku w dolinie Little Big Horn stoją od lewej: Black Ree, Young Little Wolf, White Elk, Two Moon, Wooden Leg, Bobtail Horse i Buffalo Calf.



## LESLIE MARMON SILKO

### Konie w dolinie Store

Każdego dnia spotykam konie  
jak spoczone i pokryte kurzem przybiegają  
krok w krok  
Ciągąc dzieć  
za sobą.

W dolinie Store  
jest woda.  
Szara stalowa cysterna  
związająca betonowe koryto.

Oczy co czują wodę,  
W szeregu jedne za drugimi -  
człapiąc z ciężarem słońca  
przedzierając się przez głęboki ziemski  
/upał

Nadchodzą.

Ludzie  
z beczkami wody  
na małych półciężarówkach na wozach  
Wciąż zatrzymują się i z tej odległości  
po drugiej stronie czasu  
Czekają.

### Kanion Slim Man

wczesne lato 1972,  
Naród Nawahów, dla Johna

700 lat temu  
zyl tu ludzie  
woda płynęła spokojnie  
a słońce ogrzewało  
kwiaty dyni.

To było 700 lat temu  
głęboko w tym kanionie  
przy piaskowcu wysoko  
nad skutą ciszą wysokie niebo i szmerząca  
/woda

łoneczny blask przeblajający  
/bawelniane liście

wierzba pachnąca na wietrze  
700 lat.

Rytm  
końskich kopyt ciężko biegnących przez  
biały głęboki piasek.

Tam skąd przynadzę jest tak samo  
ciepło, ten sam zapach i cisza.  
Błękitne niebo i deszczowe chmury w oddali  
galopujemy razem

obok urwiska z legendami i pieśniami  
wymalowanymi na skale.

700 lat temu.



LESLIE MARMON SILKO - ur. 1948  
w Albuquerque, Nowy Meksyk.  
Indianka z plemienia Laguna  
Pueblo, poetka, powieściopis-  
sarka. Ukończyła wydział prawa  
na Uniwersytecie stanu Nowy  
Meksyk, gdzie obecnie pracuje.  
Wydła tom wierszy „Laguna Wo-  
man”; powieść „Ceremony”. Wiele  
jej opowiadań i wierszy zamie-  
szczano w różnych antologi-  
ach, np. „The Remembered Earth”  
i „Songs From This Earth On  
Turtle's Back”, z których po-  
chodzą publikowane tu wiersze.

Przetoczył Marek Maciołek

### Opowieść z Niedźwiedziej Krainy

/fragm./

Był małym dzieckiem  
zwykłym chodzić wszędzie  
sam.

Jego rodzina pojechała wozem  
w góry w pobliżu  
Fluted Rock.

Była jesień  
i zbierali pinie.  
Sądziłem, że zwyczajnie pobiegł  
wyśledzić swych braci i siostry  
na drzewach.

Jego ciotka myślała, że był ze swą matką,  
a ona myślała, że był ze swą siostrą.

Kiedy szukali go następnego dnia  
jego ślady prowadziły do kanionu  
blisko miejsca, które należało  
do niedźwiedzi. Poszli  
najdalej jak mogli  
do miejsca  
gdzie żaden człowiek  
nie mógł już iść dalej  
a jego małe odciski stóp  
splatały się ze śladami niedźwiedzi.

Posłali więc wiadomość do szamana  
by przyszedł. On wiedział jak  
nakłonić dziecko do powrotu.

Nie było wiele czasu.  
Szaman biegł, a jego  
pomocnicy za nim.

Wszyscy mieli niedźwiedzie ziele  
owinięte na przegubach, kostkach  
i wokół szyi.

Tarł głośno i drapał ziemię przed sobą,  
pilnował wejścia do niedźwiedziej jaskini.

Tarł i wydawał narastające z cicha dźwięki.  
Małe niedźwiadki wyszły dość szybko  
wydawał bowiem dźwięki niedźwiedzicy.  
Tarł i jeszcze trochę nasilił głos  
i wtedy wyszło dziecko.  
Chodził już jak jego siostry  
pełzał już po ziemi.

Nie mogli go tak zwyczajnie chwycić.  
Nie mogli go tak zwyczajnie zabrać z powrotem  
bo mogłyby już na zawsze pozostać tak pomiędzy  
i prawdopodobnie umarłyby.

Musieli go wołać.  
Krok za krokiem szaman  
prowadził dziecko z powrotem.

Tak, dawno temu  
zabrali go z powrotem  
ale on nie był już tym samym dzieckiem  
po tym  
już nie taki jak inne dzieci.

# peter blue cloud

Kojocie, kojocie powiedz mi, proszę

Kim jest szaman?

Szaman - nic o nim nie wiem.  
Ja sam jestem lekarzem.  
Kiedy używam leków,  
jest to coś pomiędzy mną,  
pacjentem,  
i Stworzeniem.

Kojocie, kojocie powiedz mi, proszę  
Czym jest siła?

Mówi się, że siła  
jest umiejętnością uruchomienia  
piły łańcuchowej  
jednym pociągnięciem.

Kojocie, kojocie powiedz mi, proszę  
Czym jest magia?

Magia to pierwszy amok  
dojrzałych truskawek  
magia to dziecko tańczące  
w letnim deszczu.

Kojocie, kojocie powiedz mi, proszę  
Ołaczego istnieje Stworzenie?

Stworzenie istnieje  
bo poszedłem spać ostatniej nocy  
z pełnym żołądkiem,  
a kiedy zbudziłem się rano  
wszystko już tu było.

Kojocie, kojocie powiedz mi, proszę  
Do kogo należysz?

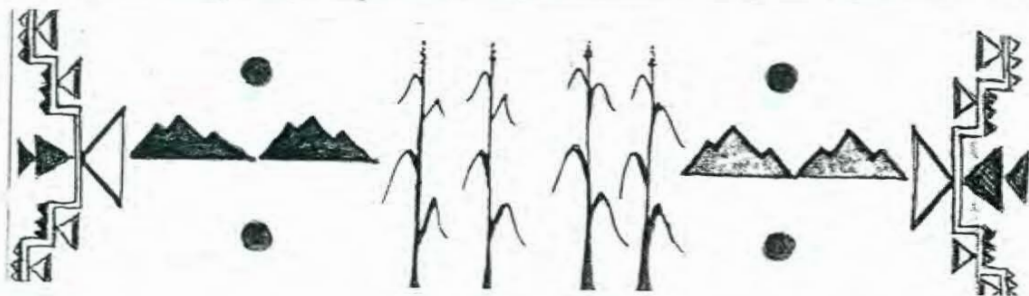
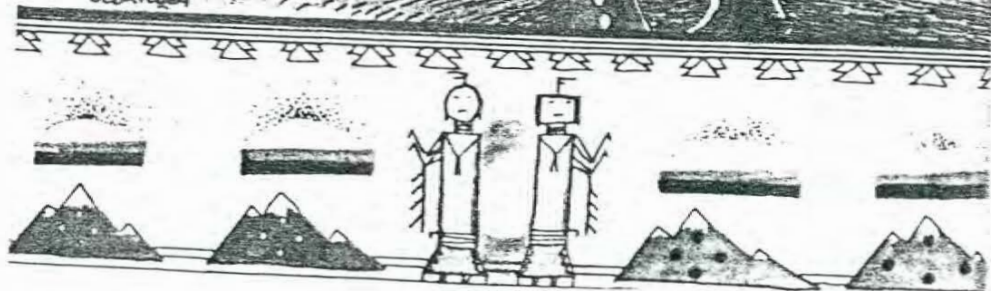
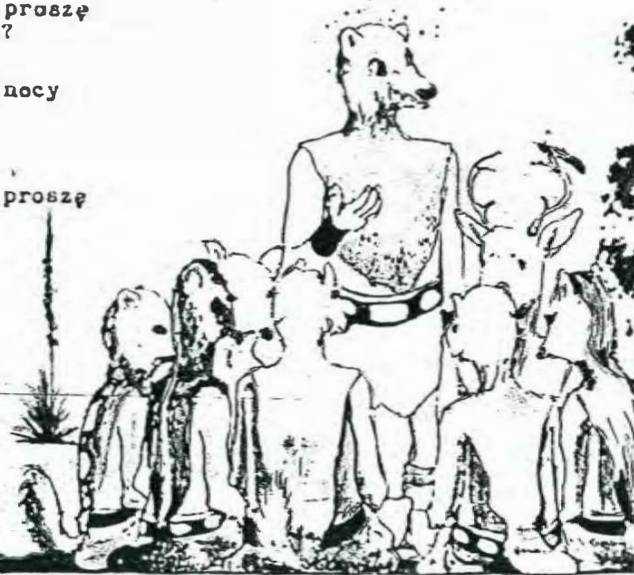
Według najnowszych  
badań istnieją pewne  
osoby, które w poetycki  
bądź naukowy sposób  
utrzymują, że jestem  
nagrodą dla zwycięzcy.

Daj mi to powiedzied  
raz na zawsze,  
Kojot  
nie należy do nikogo.

Przełożył Marek Nowocień



ocawecia



# Z ziemi Indian — Am. Pn.

**DECYZJA SĄDU NAJWYŻSZEGO USA.** Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych ustanowił, że plemię Navajo nie potrzebowało aprobaty Sekretarza Spraw Wewnętrznych na nałożenie podatków na kompanie prowadzące interesy w ich rezerwacie.

**ODSZKODOWANIE DLA COWLITZ.** Projekt ustawy przedstawiony przez kongresmenów Dona Bonkera i Normana Dicksa pozwoli wyasygnować jakieś 3.5 mln. dolarów szczerpowi Cowlitz ze stanu Waszyngton. Fundusze były już zasądzone w 1973 r. wraz z 1.6 mln. dolarów plus odsetki. Stanowiły one rekompensatę za tubylcze ziemie zabrane Cowlitz w końcu ubiegłego wieku.

**INDIANIE COCOPAH.** Indianom Cocopah z Arizony przyznano 4.236 akrów ziemi na powiększenie obszaru ich rezerwatu.

**WÓDZ MOSES.** Nadal trwają poszukiwania rzeczy należących do sławnego Wodza Mosesa Indian Coulee ze stanu Waszyngton. Kiedy wódz umarł i został pochowany na początku tego wieku, ktoś obrabował grób i zabrał jego rzeczy. Od tego czasu niektóre z tych przedmiotów pokazały się, głównie w muzeum w Nowej Zelandii. Jest nadzieja, że część z nich zostanie wykupiona i powróci do plemienia Coulee.

**PETER MACDONALD O RELOKACJI INDIAN.** Były przewodniczący Navajo, Peter MacDonald powiedział, że zaplanowana relokacja Indian Navajo z obszaru wspólnego użytkowania Navajo- Hopi jest "działaniem ludobójczym". Oświadczył również, że jego administracja "miała mocny dowód na to, że udział w tej operacji miały kompanie węglowe i energetyczne". Relokacja jest szkodliwa dla obydwu plemion Navajo i Hopi- i dodał, że tylko rząd USA i prywatni biznesmeni odnieśli z tego korzyść.

**WYPOWIEDZ RUSSELLA MEANSA.** "Wszystkie europejskie tradycje, włącznie z marksizmem przeciwstawiają się naturalnemu porządkowi rzeczy- powiedział Russell Means, przywódca Ruchu Indian Amerykańskich /AIM/. "Matka- Ziemia została zelżona, może też, ale to nie może trwać wiecznie, żadna teoria nie zmieni tego prostego faktu. Matka- Ziemia odpłaci się tym samym, całe środowisko naturalne również i wszyscy, którzy nią zostaną usunięci. Rzeczy osiągną pełny cykl, powracają do miejsca skąd wzięły początek. To jest rewolucja. To jest proroctwo mojego ludu, proroctwo Hopiów i innych dobrych ludzi".

**TONY ANAYA O ZAMIECZYSZCZENIU ŚRODOWISKA.** Tony Anaya, gubernator stanu Nowy Meksyk twierdzi, że emisje dwutlenku siarki z hut miedzi znajdujących się w Arizonie i północnym Meksiku powodują wzrost stopnia skażenia kwaśnym powietrzem i zagrażają stanom amerykańskim położonym na obszarze Rocky Mountains.

**OPERACJE CIA W MEKSYKU I AMERYCE ŁACIŃSKIEJ.** Archidiecezja w Chihuahua, w Meksyku potępiła amerykańską Centralną Agencję Wywiadowczą /CIA/ za manipulowanie sektami religijnymi i używanie ich jako instrumentu ideologicznej i kulturowej penetracji w Meksyku i Ameryce Łacińskiej. Według słów Ojca Dizana Vasqueza, rzecznika archidiecezji, celem tych poczynań jest "dekulturacja" tubylczych /indiańskich i biednych miejskich społeczności, szczególnie Indian Tarahumara, Tepehuan i Huarogio ze stanu Chihuahua.

- na podstawie ONAWAY No 38, Spring 1986 przetłumaczył i zestawil J. Tokkoczko, Białystok

# Nasze dzieci są naszym bogactwem

- o sterylizacji wśród Indian

R.A. Swanson

## DZIECKO NADZIEI

każde dziecko które jest owinięte w indiański koc,

każde dziecko które uczy się indiańskiej tradycji,

każde dziecko które rozumie indiańską mowę,

staje się wszędzie dumą i nadzieją Indian

Matka Anishinabe /Chippewa/ mówi o sterylizacji:

Wiele, wiele lat temu zanim Biały Człowiek przybył do Ameryki i zanim lud Anishinabe dowiedział się o istnieniu ludzi innego rodzaju, pojawił się wśród nich prorok i powiedział, że przybędą tu ludzie dla nich nieznanymi. Prorok powiedział też ludowi Anishinabe, że muszą się strzec, bo ci nowi ludzie będą się starać zniszczyć ich religię, kultu i całe ich dotychczasowe życie.

Lud Anishinabe wziął swoje kory brzozywej, na których były utrwalone ich obrządy i religie i ukrył je w pnlu Żelaznego Lasu, a następnie pogrzebał ten pnię głęboko w saarym środku urwiska, aby nikt nie mógł go odnaleźć. Został tam ukryty, aby zabezpieczyć go przed obcymi ludźmi do chwili, gdy Anishinabe będą znów mogli praktykować swoją religię. Prorok mówił też, że gdy ta chwila nadejdzie, narodzi się dziecko. Będzie to chłopiec i gdy dorośnie, przyniesi mu się miejsce, w którym może być ukryty pnię z Żelaznego Lasu. Wtedy poprowadzi tam swoich ludzi i lud Anishinabe ponownie będzie żył w pokoju.

Wiele matek Anishinabe zadawało sobie pytanie, czy ich małe chłopczyk będzie tym, który poprowadzi lud za swoim snami. Ja też jestem Anishinabe i ja też zadawałam sobie to pytanie, gdy nocą przypatrzyłam się swojemu synkowi... „Czy będzie on tym chłopczykiem właśnie?”

Wiele kobiet indiańskich nigdy nie postawiła sobie tego pytania i nigdy nie będzie miała nadziei, którą ja mam wobec swego synka - one nigdy nie zostaną matkami Nadziei i duma z bycia matką Indianina zostały im odebrane wraz z cięciem chirurgicznego noża-skalpela.

Nazywa się to sterylizacją...

Mankato, Minnesota. Piątego listopada dnia 1972 r., 26-letnia Indianka udała się do gabinetu lekarskiego w Los Angeles i poprosiła, aby przeszczerpiono jej kono. „Zdziwiałające żądanie” - pomyślał lekarz. Lecz nie mniej szokująca jest historia, która spowodowała to żądanie. Ta kobieta oznajmiła lekarzowi, że słyszała o przeszczepach nerek, a ona rozpaczyliwie potrzebuje kono, gdyż wrz z przeżyła męża chce mieć dzieci.

Wysterylizowano ją przez usunięcie macicy 6 lat wcześniej, w celach kontroli urodzin. Była ona wówczas alkoholizką /w oczach lekarza rdeuleczalną/ i matką dwojga dzieci, które oddano rodzinom zastępczym. Lekarz przekonał ją, że najlepiej będzie dla niej, gdy zostanie wysterylizowana. Węc postuchała lekarza, ale mając 26 lat ta kobieta nie jest już alkoholizką. Pokochała mężczyznę i oboje planują małżeństwo. Gdy została przekonana, że przeszczep kono są niemożliwe, Zupetnie się załamala. Razem z mężem cierpią, gdyż jej niemożność urodzenia dziecka może doprowadzić do rozwiązania małżeństwa.

Tę historię w „National Catholic Reporter” zrelacjonowała lekarka z Los Angeles, dr Cennie Uri, Indianka Choctaw-Cherokee. „Początkowo sądziłam, że odkryłam przypadek nadużycia” - powiedziała dr Uri. „Lekarz nie miał żadnego powodu, aby zdrowej 20-letniej kobiecie zalecać

całkowitą hysterektomię /usunięcie macicy/".

Później dr Uri przekonała się, że to nie był pojedynczy wypadek. Wciąż słyszała jak kobiety skarżyły się, że zgodziły się na sterylizację pod przymusem i że nie były poinformowane o nieodwracalności tego zabiegu.

"Zaczęłam oskarżać rząd o ludobójstwo i uparcie domagać się kongresowego śledztwa" - powiedziała dr Uri. Senator James Abouresk zatępił śledzenie polityki sterylizacyjnej Indiankiej Służby Zdrowia /IHS/ i niestety badanie wykazało, że dr Uri miała rację. Zbadano zaledwie 4 szpitale IHS /z 12/: w Aberdeen, Phoenix, Oklahoma City i Albuquerque w południowo-zachodniej części USA, ale okazało się, że w latach 1973-1976 dokonano tam 3406 zabiegów sterylizacyjnych. 3001 zabiegów dokonano na Indiankach w wieku 19-44 lata, a 142 na mężczyznach. 1024 operacje dokonano poza szpitalami IHS przez lekarzy i przy użyciu sprzętu wynajętego przez IHS w tym celu. Badanie odsłoniło także fakt, iż IHS nadal sterylizuje osoby poniżej 21 roku życia, chociaż istnieje moratorium zabraniające sterylizowania niepełnoletnich.

Według rządowego raportu wysterylizowano ponad 1/4 Indian Amerykańskich, posiadając 100 tys. kobiet w wieku rodzenia dzieci, które mogą mieć potomstwo.

"Śród Indian często słyszy się o niechcianej sterylizacji. Prawdziwą oznaką kobiecości jest posiadanie dzieci i trojka o nie. Lekarze i urzędnicy uważają, że rozwiązanie problemu nędzy leży w ograniczeniu liczby narodzin. Uważają, że dobre życie można mieć tylko wtedy, jeśli urodzi się w standardzie życia średniej klasy. Gdyby tak było, to ja także bym się nie urodziła..." - stwierdza dr Uri. "Najwięcej Indianek jest sterylizowanych podczas porodu i ich zgodę uzyskuje się gdy są one pod wpływem silnych środków uspokajających - kontynuuje dr Uri. - Prawie każda kobieta mająca cesarskie cięcie jest poddawana sterylizacji. Lekarze posuwają się często do oszustwa: kobietom podsuwa się formularze mówiąc, że to oświadczenie o urodzeniu dziecka, a w rzeczywistości jest to zgoda na sterylizację. Gdy zdadzą sobie potem sprawę z tego, iż nie mogą już stworzyć życia, czują się okaleczone i świadomość ta powoduje problemy psychologiczne."

"Ja tylko zdałam sobie sprawę z tych historii, jak dokonuje się nadużyć. Zastanawiam się, o czym myślał lekarz, czy on w ogóle myślał? Tu jest waleczny rasizm. Nie myślcie, że nie ma rasizmu. Musiał to nazywać tym, czym jest. Czyż Ameryka nie jest krajem rasistowskim? Pochodzę z ludu, który próbowano zmasakrować na wszelki możliwy sposób. Dzisiaj używa się noża chirurgicznego. Ale przetrwamy nawet i to" - kończy dr Uri.

**Matka Anishnabe:** Sterylizacja kobiet Indian Amerykańskich nie jest sprawą etyki eksperymentów medycznych. Jest to akt ludobójstwa, mordertwo na nienarodzonych indiańskich dzieciach. Ludobójstwo jest częścią historii Indian Amerykańskich od czasów podboju tzw. "cywilizacji".

System mówi nam, że jesteśmy biedni, bo mamy tak dużo dzieci. Próbuje się w ten sposób przekonać nas, że kiedy nie będziemy mieli dzieci, będziemy bogaci... otoczeni rabatkami i białymi sztachetkami parkanów wokół naszych własnych domów, ale to nie jest tak.

Nasze dzieci są naszą przyszłością. Nasze dzieci są naszym bogactwem. Kiedy system zacznie dzielić się z nami częścią swych pieniędzy, będziemy mogli żyć w naturalnym dostatku. Dopóki jednak nie nadejdzie ten czas, nasz dostatek jest w naszych rodzinach.

A moja nadzieja spoczywa w moim synku lub innym synku Anishnabe, by poprowadził nas ku naszej przyszłości.

Oprac. MM



# jak to z nami jest

SZTUM. Na przesłomie stycznia i lutego br. w Sztumie otwarta była wystawa rękodzieła indiańskiego ze zbiorów członków sztumskiego Koła Zainteresowań Kulturą Indian. Ubolewać należy tylko nad faktem, iż wielu z nas dowiedziało się o wystawie już po jej zamknięciu bądź z prywatnej korespondencji, bądź też z ...prasy codziennej!

WARSZAWA. 15 marca br. w Pałacu Staszica na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbyła się sesja naukowa o problematyce meksykańskiej, w której udział wzięło 50 osób. Sesję przygotowała Sekcja Meksykanistyczna Koła Antropologii Ameryki Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego z udziałem Witolda Jacórzynskiego, Dariusza Wołowskiego i Romana Bali, przygotowujących się wraz z innymi osobami do wyprawy naukowo-badawczej do Meksyku w październiku tego roku. Na sesji przedstawiono następujące referaty:

1. B. Bąblik: Festiwal i dorobek naukowy T. Mlewskiego w dziedzinie badań meksykanistycznych.
2. W. Jacórzynski: Antropologia stosowana i indigenismo.
3. Dr E. Siarkiewicz i Dr R. Tomicki: Badania etnograficzne B. Malinowskiego i J. De la Fuente.
4. D. Wołowski: Metoda ankietowa w badaniach etnograficznych.
5. M. Andrzejewicz: Znachorzy w Górny Chiapas.
6. Mgr H. Kocyba: Itzam-Na - koncepcja najwyższego Bóstwa w kulturze Majów.

BUDAPEST. „Wczesna Republika. Tworzenia Narodu - Tworzenie Kultury” - pod takim hasłem w dniach 24-27 marca br. w Budapeszcie w Węgierskiej Akademii Sztuk i Nauk na placu Roosevelta odbyła się sesja naukowa zorganizowana przez European Association for American Studies i poświęcona problematyce amerykańskiej. W dwóch popołudniowych blokach /25 i 26 marca/, którym przewodniczyła dr Fedora Giordano z Uniwersytetu Rzymskiego, przedstawiono referaty o związkach indiańskich z młodą republiką. Odczytano następujące referaty:

1. Izabella Rusinowa /Uniwersytet Warszawski/: U.S. Indian Policy in the Early Federal Period.
2. Ewa Nowicka-Rusek /Uniwersytet Warszawski/: White-Indian Contacts.
3. Arnold Krupat /Sarah Lawrence College, N.Y./: Monologue and Dialogue in American Indian Autobiography.
4. Naila Clerici /Uniwersytet Genueński/: Shell Flower and Bright Eyes, Indian Princesses, Indian Leaders, Indian Women for Progress.
5. Franco Meli /Uniwersytet Mediolański/: Charles A. Eastman: a Parabola of Integration.
6. Dennis Heilman /Univ. of Joensuu/: That Distance Standing Rock: transitional consciousness in Blackhorse Mitchell's „Miracle Hill”.
7. Helga Lumer /Uniwersytet Humboldta w Berlinie, NRD/: On „Lame Deer Seeker of Visions”.
8. Anna Secco /Treviso/: The vision of origins through storytelling in the memoir of N.Scott Momaday „The Names”.

Oprócz pp. doc. Ewy Nowickiej i doc. Izabelli Rusinowej z Polski w sesji udział wzięli: Roman Bala, Witold Jacórzynski, Beata Mieczkowska i Jolanta Strzelczyk. Romek i Witek reprezentujący PRPI nawiązali wiele ciekawych kontaktów z przedstawicielami europejskich organizacji proindiańskich, informując jednocześnie o działalności naszego ruchu. PRPI został zaproszony przez Carlo Kriegera do Luksemburga na konferencję wszystkich europejskich organizacji pro indiańskich, która odbyła się w dn. 12-14 kwietnia br.

PUSZCZA ROTECKA. W bazie studenckiej w Puszczy Rotackiej koło Sierakowa spotkało się 21 przedstawicieli PRPI. Organizatorem spotkania w dniach 4-6 kwietnia br. był szef grupy zachodniej, Krzysztof Janiak. Przedyskutowano ważne problemy z ostatnich miesięcy: przesiedlenie Big Mountain Nowajo, prawne zatwierdzenie Yellow Thunder Camp, propozycję przyjazdu Russella Weansa do Polski, a także działające oblicze PRPI: pamiłki Marka Maciołka, określenie konkretnych przedsięwzięć, przekazanie informacji przedzlotowych. Najwięcej czasu zajęła dyskusja o przyszłości naszego ruchu. Zdania były, jak zawsze, podzielone, ale ostatecznie przyjęto propozycję kilku osób, aby wyjść z naszymi zainteresowaniami poza ruch, na zewnątrz, do całego społeczeństwa. Nie wszyscy to zapewne zaakceptują, będą pewne niedowidzenia, ale przypomnieć wypada, że nieobecni nie mają głosu.

Te kilka dni w Puszczy spędzono w bardzo rodzinnej atmosferze, wśród ogólnego zrozumienia i życzliwości. Długo zapewne pamiętać się będzie tarty „Bola” czy „Mrówy”, a zawołanie „Gili-gili” zawsze przypomni te chwile. Beatroską obcowania z naturą zakochała jednak, bolesna dla nas wszystkich, wiadomość o śmierci naszego przyjaciela, „Kity”. Zebrano fundusze na wieniec pogrzebny od PRPI.

CHODZIEŻ. Wszystkich zainteresowanych dalszą działalnością klubu przy Bibliotece Miejskiej w Chodzieży informujemy, że klub wzbogacił się o nowy magnetofon, który zapewne przyda się w różnego rodzaju prelekcjach i spotkaniach z młodzieżą.

Trwają przygotowania przedzlotowe. Według wstępnych ustaleń, wiadomo, że zlot odbędzie się w pierwszych dniach sierpnia w okolicy Chodzieży. Czuwającym nad całością zlotu jest Marek Kabat, który rozayła do wszystkich wódzów okręgowych kolejną informację. Organizatorzy X zlotu proszą wszystkich o aktywny udział w przygotowaniu naszego wspólnego spotkania. Dobrze byłoby, aby każdy uczestnik zlotu przyjechał z gotową propozycją programową. Wskazane jest też zgłoszenie swej propozycji Organizatorom na kilka tygodni przed zlotem/.

WARSZAWA. III Ogólnopolska Sesja Naukowa o problemach Tubyłców obu Ameryk odbyła się w dniach 9-11 maja br. w Warszawie. W sesji, przygotowanej przez grupę warszawską, udział wzięło ponad 30 osób. Wyслуchano następujących referatów:

A.J. Kilanowski: „Zostawcie nam słońce i księżyc” /O Indianach Nikaragui/.

W. Jacórzynski: Antropologia stosowana i indigenismo.

D. Wołowski: Metoda ankietowa w badaniach etnograficznych.

R. Bala: Obrzędy pogrzebowe i zaduszkowe Indian Meksyku.

P. Cebula: „Poszukiwanie jedności w różnorodności” - o strukturze współczesnych organizacji proindiańskich z regionu andyjskiego.

M. Maciołek: Dino i Gary Butlerowie. Historia walki o poszanowanie życia.

Doc. E. Nowicka: Więć ponadplemienna Indian Ameryki Północnej.

M. Nowicki: „Nie prosimy o nic niezwykłego” czyli życie i twórczość Ohljesy - Charlesa Alexandra Eastmana. /Odczytał MM/

Ponadto odbyło się spotkanie z R. Dobrzyńskim, który podzielił się swoimi wrażeniami z pobytu w Nikaragui; Mirosław Bogusz przeprowadził wśród uczestników sesji ankietę dotyczącą PRPI, co dało podstawę do szerokiej dyskusji nad przyszłością naszego Ruchu. W związku z narastającym z roku na rok trudnością znalezienia odpowiedniego miejsca na nasze letnie spotkania, powzięto decyzję o zakupie terenu, na którym stale odbywałyby się zloty. Postanowiono również zwrócić większą uwagę na wzajemne pomaganie sobie przy wychodzeniu z naszymi zainteresowaniami na zewnątrz /np. listy do redakcji czasopism/. Ważnym postulatem z dyskusji było pragnienie wzajemnej tolerancji. Dodatkowym punktem programu sesji było spotkanie w akademiku połączone z występem grupy sztumskiej.

W obliczu planowanego wyjazdu grupy warszawskiej do Meksyku, ważnym pytaniem jest: Kto przygotowuje przyszłoroczną sesję?



Wybrana bibliografia książek i czasopism w język polskim dotyczących amerykanistyki, wydanych od początku 1985 roku do k. marca 1986 roku

- 
- Roa Bastos, Augusto- Kurupi i inne opowiadania, WL Kraków 1984  
 Rivera, Jose Eustasio- Wir, PIW Warszawa 1985  
 Lanning, Edward P.- Peru przed Inkami, WL Kraków- Wrocław 1985  
 Mrozek- Dumanowska, Anna /red. naukowa/- W kręgu religii krajów pozaeuropejskich, KIW Warszawa 1985
- Po co nam historia?, PIW Warszawa 1986  
 Harris, Marvin- Krowy, świny, wojny i czarownice, PIW W-wa 85  
 Posern- Zieliński, Aleksander- Kraina Inkari. Szkice etnologiczne o Peru, Ossolineum Wrocław- Warszawa- Kraków- Gdańsk- Łódź 1985
- Dutkiewicz, M.- Na zachód od Missisipi, cykl drukowany w książkach z serii "Biblioteka Podróży, Przygody i Sensacji" wyd. przez KAW Szczecin 1985
- Lariczew, Witalij- W poszukiwaniu przodków człowieka, PIW 1986  
 Richter, Conrad- Światło w lesie, Iskry Warszawa 1985  
 Deuel, Leo- Lot w przeszłość. Opowieść o archeologii lotniczej, WAIF Warszawa 1984
- Abreu, Gomez, Emilio- Canek. O bohaterze narodu Majów, WL Kraków- Wrocław 1985
- Lévi- Strauss, Claude- Drogi masek, WL Łódź 1985  
 Jackson, Richard L.- Postać Czarnego w literaturze latynoamerykańskiej, Ossolineum 1985
- Bogowie i ludzie z Huarochiri, WL Kraków- Wrocław 1985  
 Skrok, Zdzisław- W poszukiwaniu Eldorado i ziemi obiecanej, Iskry 85  
 Paradowska, Maria- Polacy w Meksyku i Ameryce Środkowej, Ossolineum Wrocław- Warszawa- Kraków- Gdańsk- Łódź 1985
- Novak, Michael- Przebudzenie etnicznej Ameryki, PIW Warszawa 1985  
 Skwara, Janusz- Western odrzuca legendę, MAW Warszawa 1985  
 Krzanowski, Andrzej- Prahistoria andyjskiej doliny. Studium przedhiszpańskiego osadnictwa w dorzeczu Alto Chicamy w północnych Andach, Peru, Ossolineum 1984
- Stingl, Miroslav- Czciociele gwiazd. Śladami zagubionych kultur peruwiańskich, PIW Warszawa 1985
- Freyre, Gilberto- Panowie i niewolnicy, PIW Warszawa 1985  
 +++    +++    +++    +++    +++    +++    +++
- Omljanowicz, Aleksander- Przygoda w dżungli, w: "Kontrasty" nr-y: 4- 12/1985 r.
- Perez Jimenez, Aurora- Był Indianinem w Amerykach, w: "Kontynenty" nr 3/86
- Maciulek, Marek i Nowocien, Marek- Pleśń z ziemi na grzbiecie 262-wia, w: "Radar" z 6-II-1986 r.
- /Zet/- Rezerwat nędzy, w: "Express Wieczorny- Kulisy" z dn. 1,2,3, marca 1986 r.
- Różycki, Michał- Tajemnica Canto Grande, w: "Kultura" nr-y 12 i 13 z 1985 r.
- Nowocien, Marek- Peltier i inni, w: "Perspektywy" nr 50 z 13-II-85 r.  
 /PAP/- O więźniach politycznych i dyskryminacji rasowej w USA w: "Gazeta Współczesna" z dn. 15-XI-1985 r.
- Czwarty kodeks Majów, w: "Kurier Podlaski" z dn. 9-VII-1985 r.  
 Fundacja kultur staroamerykańskich, w: "Kurier Podlaski", 17-VII-85  
 Sensacyjne odkrycie w Owatomali, w: "Kurier Podlaski", 23-VII-1985  
 /i-k/- Potomek Atahualpy, w: "Kurier Podlaski" z dn. 4-VII-1985 r.

- Dziwna afera "zagubionego miasta", w: "Kurier Podlaski" z dn. 13-VIII-1985 r.
- Skąd pochodzi Winnetou, w: "Kurier Podlaski" z dn. 30-I-86 r.  
 Warneńska, Monika- Wieże na straży skarbów, w: "Tygodnik współczesny Argumenty" nr 48 z dn. 1-XII-1985 r.
- Meksykańska poezja nahuatl, w: "Literatura na Świecie" nr 8-9 z 1985 r.
- Castaneda, Carlos- Opowieści o mocy, w: "Literatura na Świecie" nr 8-9 z 1985 r.
- Okrażeni przez złoto, w: "Magazyn Polski" nr 9 z 1985 r.
- Kowalska, Jolanta- Środki i mechanizm przekazu tanecznego, w: "Etnografia Polska" t. XXXz. 2 z 1985 r.
- Frankowska, Maria- Symbolika religijna i jej znaczenie w wierzeniach Indian Meksyku na przykładzie znaku krzyża, w: "Etnografia Polska", t. XXX z. /85
- Tomicki, Ryszard- Struktura epok świata w mitologii nahuatlńskiej. Nowa interpretacja wersji z "Historie du Mechlique, Leyenda de los Soles" i "Historia de los mexicanos por sus pinturas", w: "Etnografia Polska" t. XXIX z. 2 z 1985 r.
- Posern- Zieliński, Aleksander- Wyznaniowa dezintegracja indiańskich społeczności chłopskich w peruwiańskich Andach i jej kulturowe skutki, w: "Etnografia Polska" t. XXIX z. 2 z 1985 r.
- Kowalska, Jolanta- Elementarne składniki kulturowych koncepcji rzeczywistości w symbolice ruchu tanecznego. Część I: Kulturowe kwalifikacje ruchu a symbolika ruchu tanecznego, w: "Etnografia Polska" t. XXX z. 1 z 1986 r.



Zapowiedzi wydawnicze

- Stingl, Miroslav-  
 Indianie bez tomahawków,  
 PIW Warszawa
- Stemplowski, Ryszard-  
 Ameryka Łacińska.  
 Czytelnik Warszawa
- Frankowska, Maria-  
 Mitologia Ameryki  
 prekolumbijskiej,  
 WAIF, W-wa
- Omljanowicz, Aleksander-  
 Przygoda w dżungli,  
 MON Warszawa

J. Tołłoczko, Białystok

## REZERWAT PINE RIDGE

Osadnicy, którzy najechali krainę Siuksów w połowie XIX wieku nadal zamieszkują graniczne miasta otaczające Rezerwat Pine Ridge. Są właścicielami sklepów, restauracji, banków i małych przedsiębiorstw, których w rezerwacie nie ma prawie wcale. Mają też bary, do których Indianie przychodzą pić, bo w rezerwacie alkohol jest zakazany. Gwałty białych w stosunku do Indian w tych społecznościach są powszechne.

W lutym 1972 r. Raymond Yellow Thunder z rezerwowej społeczności Porcupine został pobity w Gordon, w Nebrasce, przez dwóch białych, wrzucony nagó na białą tancerkę Legionu Amerykańskiego, ponownie pobity i zamknięty w bagażniku samochodu. Potłuczone ciało odnaleziono dwa dni później. Jego napastnicy zostali zwolnieni bez kaucji i oskarżenia /tylko o zabójstwo drugiego stopnia. Podobne incydenty zdarzały się wcześniej wielokrotnie, ale tym razem ludzie zdecydowali się coś z tym zrobić. Severt Young Bear, przewodniczący okręgu Porcupine i lokalny przywódca Ruchu Indian Amerykańskich /AIM/ opisał, co się wydarzyło:

Raymond Yellow Thunder był moim wujkiem, a wszystkie jego siostry mieszkają w Porcupine. Kiedy to się stało, poszły one po pomoc do Biura do Spraw Indian /BIA/, poszły do Rządu Plemiennego i do paru prywatnych prawników, ponieważ nie pozwolono im obejrzeć ciała ani raportu z oględzin zwłok, zaś trumnę zapłonowano. To naprawdę dotknęło jego siostry.

Więc kiedy już obezły wszystkie te mury, nie miały już dokąd pójść. W tamten piątek wieczorem wróciłem z pracy i oglądałem telewizję, kiedy przyjechał samochód, a w nim - wszystkie trzy moje ciotki. Wyszły zapłakane i powiedziały: 'Synku, nie maay się do kogo zwrócić, więc przyeżyjmy tutaj - może ty mógłbyś nam pomóc'. Powiedziały też: 'Masz kilku przyjsiół z AIM. Może poszedłbyś do nich i powiedział, że chcemy, by coś zrobiono ludziom, którzy zabili naszego brata i że chcemy pełnego śledstwa'.

Wyruszyłem jeszcze tej samej nocy. Poszedłem i porozmawiałem ze sklepikarzem, ten dał mi benzynę, a ja spakowałem się i pojechałem aż do Omaha. Tej samej nocy rozmawiałem z przywódcami /którzy byli tam na konferencji/ - musiała być 3-4 reno. Następnego dnia uchwalili rezolucję wzywającą wszystkich do Gordon. Więc wróciłem i przygotowaliśmy Billy Mills Hall /w Pine Ridge/, a ludzie czekali tam na ich przyjazd. Zbrali się w poniedziałek, a we wtorek rano pojechali do Gordon. Wymusili pełne śledstwo. A Rząd obiecał pełne śledstwo kongresowe we wszystkich miastach zachodniej Nebraski. Ciągłe jeszcze na nie czekamy".

W liście pisanym w kilka miesięcy po konfrontacji Vern Long oraz Eddie White Wolf, prezydent i sekretarz Organizacji Praw Obywatelskich Siuksów Oglala /OSCRE/ opisali łańcuch wydarzeń, które doprowadziły do Wounded Knee.

Kiedy miał miejsce incydent z Yellow Thunderem wszyscy radowali się, że AIM udało się osiągnąć pewne rezultaty. W całym rezerwacie zaczęły powstawać oddziały AIM.

Kiedy AIM stawał się popularny, dwaj członkowie John Birch Society, Eugene Rooks i William Rooks rozsiewali wśród członków Rady Plemiennnej i innych urzędów plotki, że AIM jest organizacją komunistyczną i że zamierza obalić rząd Siuksów Oglala oraz założyć bazę w rezerwacie Pine Ridge. Jedną z najbardziej podatnych na plotki Rookas osób był Dick Wilson. Wkrótce Rookasowi udało się przekonać nie tylko Wilsona, ale prawie wszystkich członków Rady Plemiennnej oraz nadzorcę z ramienia BIA Stanleya Lymana. Rooks, Wilson, Lyman i inne osoby w rządzie bardziej obawiali się AIM nie dlatego, że podobno byli komunistami, ale ponieważ uważali, że AIM stanowi groźbę dla ich stanowisk.

W międzyczasie Dick Wilson objął władzę i zgodnie z konstytucją plemienną w lipcu 1972 r. odbyło się pierwsze zebranie Rady. Na tym spotkaniu stało się oczywiste, że Wilson zamierza kierować Rządem Plemiennym żelazną ręką. Zanim przegłosowano ważne sprawy plemienne i rezolucje okęgów, spotkanie zostało szybko odroczone. Później Wilson zaczął używać Plemiennego Komitetu Wykonawczego, który mógł łatwo kontrolować, do załatwiania wszystkich spraw plemiennych, chociaż zgodnie z konstytucją plemienną Komitet Wykonawczy mógł zajmować się tylko „rutynowymi” sprawami między posiedzeniami Rady.

W październiku 1972 r. Dick Wilson nie zwołał posiedzenia Rady Plemiennnej, do czego był zobowiązany przez konstytucję plemienną. Ostentacyjnie zwołał październikową sesję w listopadzie. Zdominował całe spotkanie i wezwał wszystkich urzędników plemiennych do Billy Mills Hall w Pine Ridge. Tam oświadczył, że AIM przybywa do Pine Ridge, aby w Billy Mills Hall odbyć taniec zwycięstwa po okupacji /budynku BIA/ w Waszyngtonie i że zamierzają oni zająć biuro plemienne i budynek BIA. Wkrótce popierali go prawie wszyscy w Billy Mills Hall. Wilson odkrył, że za każdym razem, gdy traci popularność, to z korzyścią do niego jest postrząszyć ludzi AIMem, żeby do niego wrócili.

Tuż przed rozjeżdżeniem się, Johnson Holly Rock postawił wniosek, aby nie zezwolic AIM na taniec zwycięstwa w Billy Mills Hall i żeby zmusić ich do przestrzegania suwerenności plemiennnej i praw, gdyby któryś z ich członków przybył do Pine Ridge. Wniosek przedyskutowano i uchwalono, ale kiedy został spisany przez sekretarza plemiennego, to język rezolucji był zupełnie inny od wniosku Holly Rocka. Rezolucja nr 72-55 dawała Dickowi Wilsonowi władzę prawie dyktatorską. Zgodnie z rezolucją Wilson powołał swoje sławne teraz bojówki /goon-squad/.

Wielu ludzi z AIM udało się do Scottsbluff w Nebrasce /na konferencję jednostki Chicano i Indian/, żeby zaprotestować przeciwko dyskryminacji w stosunku do Indian i Amerykanów meksykańskiego pochodzenia. Wilson zaczął wydawać oświadczenia proponujące rasistowskim władzom Nebraski pomoc i stwierdzające, że powinny one „zabić” wszystkich Indian związanych z AIM.

Kiedy członkowie AIM byli w Scottsbluff, w Buffalo Gap w Dakocie Południowej zamordowany został Wesley Bad Heart Bull. Jego morderca, biały człowiek, oskarżony został o zabójstwo, zaś AIM nalegał, że powinien on zostać oskarżony o morderstwo. Gdyby władze nie oskarżyły go o morderstwo, AIM zagroził marszem na Custer w Dakocie Południowej /gdzie znajdował się właściwy dla sprawy sąd/.

Jednocześnie w Rezerwacie Pine Ridge powstała nowa organizacja zwalczająca korupcję w Rządzie Plemiennym i w BIA. Organizacja ta, nazywana Międzyokręgową Radą Plemienną /Inter-District Tribal Council/, założyła 9 grudnia 1972 r. rezynacji Dicka Wilsona i Stanleya Lymana. Była to bardzo głośna organizacja i kontynuowała publiczne demaskowanie Wilsona.

Wilson celowo nie zwołał Rady Plemiennnej na styczniową sesję, do czego był zobowiązany przez konstytucję plemienną. W rzeczywistości styczeń minął, a Wilson nie wznowił nawet sesji październikowej!

W międzyczasie większość członków AIM była w Rapid City w Dakocie Południowej, gdzie uczestniczyła w przesłuchaniach dotyczących praw obywatelskich. Powoływali się tam na dyskryminację. Wilson ponownie wydał oświadczenie prasowe stwierdzające, że lokalne władze /z Rapid City/ powinny „zabić” wszystkich członków AIM i że jeżeli potrzebowałyby do tego pomocy, to może jej udzielić. Stwierdził, że jeżeli AIM przybędzie do Pine Ridge, to będzie się do nich strzelać. Wilson stale wzywał AIM do pojawienia się w Pine Ridge i do konfrontacji z jego bojówkami. Manipulując nadzorcą Stanleyem Lymanem, Wilson zdołał usunąć Richarda Colhoffa, specjalnego kontrolera z BIA, który sprzeciwił się używaniu osób bez przeszkolenia do kontrolowania porządku. Wilson szybko stawał się ulubionym Indianinem twardegłowej Ameryki.

Wtedy powstała organizacja praw obywatelskich i zaczęła zwalczać prześladowanie lokalnych Indian przez Wilsona. Organizacja rozrastała się, gdyż przystąpiło do niej wiele kobiet, i zaczęła protestować przed budynkiem plemiennym i siedzibą BIA.

Ostatecznie Wilson zwołał Radę na sesję w lutym 1973 r. w celu odroczenia sesji październikowej i rozpoczęcia sesji styczniowej. Ludzie byli tak rozczarowani jego dyktatorskim zachowaniem się, że trzech członków Rady złożyło wnioszek o postawienie Wilsona w stan oskarżeń a przed Radą.

Podczas okupacji Wounded Knee, Severt Young Bear udzielił w swoim domu w Porcupine wywiadu na temat administracji Richarda Wilsona:

- Kiedy ludzie zaczęli czuć urazę w stosunku do Richarda Wilsona?  
- Ludzie oburzali się na niego od samego początku. Od dnia, w którym objął urząd, 10 kwietnia 1972, ludzie stale z nim walczą.

- Dlaczego ludzie z nim walczyli?  
- Z powodu pewnych ważnych układów, jakie zawarł poprzednio, kiedy był członkiem Rady Plemiennej i kiedy był w Zarządzie Mieszkańców. Był jednym z tych facetów, którzy parę lat temu sprowadzali /nielegalnie/ alkohol do rezerwatu. Ludzie po prostu go znają.

Jeżeli na to popatrzyć, to stoi za nim dwóch bogatych Białych facetów. W czasie kampanii powiedział tym dwóm gościom z Rapid City, że jeżeli zostanie Przewodniczącym Plemienia, to załatwi im kontrakt na budowę mieszkań wartości 13 milionów dolarów i kontrakt na alkohol sięgający milionów dolarów. Tych dwóch Białych włożyło w jego kampanię ponad 10 tys. dolarów. Więc rozrzucił pieniądze wokoło, używał wina do kupowania głosów i w taki właśnie sposób postępował.

- Kiedy ludzie po raz pierwszy zaczęli mówić o oskarżeniu go?  
- W październiku, wtedy pierwszy raz o tym usłyszałem. Ludzie zaczęli rozprawiać petycje, a jeszcze gorzej było w czasie tego Szlaku Złamanych Traktatów w Waszyngtonie, kiedy zajęto tam budynek BIA. Wilson użył tego jako atrozaka twierdząc, że kiedy ludzie z AIM wrócą do Pine Ridge, że będą chcieli zająć nasz budynek BIA i zniszczyć go. Dzięki temu, nadzorca BIA Lyman i dyrektor okręgu Bobby uzyskali 62 tys. dolarów i wtedy powstały te bojówki. To było 15 listopada. Wszyscy byli miejscowymi pijakami i facetami bez pracy. On dał im po prostu dobre wynagrodzenie, więc byli w jego bojówkach.

- Czy bojówkarze grozili ci?  
- Jestem na ich liście.  
- Dlaczego twoje nazwisko jest na liście?  
- Bo prowadziłem kampanię przeciwko niemu, kiedy ubiegał się o stanowisko Przewodniczącego Plemienia, bo okręg Porcupine jest przeciwko Wilsonowi, większość jest przeciw niemu. Niewiele go popiera. Trzy czwarte ludzi jest przeciw niemu, a ja jestem Przewodniczącym Okręgu Porcupine. Wiedziałem, że chcę mnie dostać i że nawet mają nakaz sądowy przeciwko mnie i Russellowi Meansowi zakazujący nam uczestniczenia i organizowania zebrań przez 30 dni. To jest nielegalne. To dyktatura rządu. Kiedy ktoś coś powie i występuje za czymś słusznym, to go prześladują.

Pewien Oglala opisał w swoim zeznaniu, jak został wynajęty do bojówek „goon squad”.

„Jestem zatrudniony przez plemię przy pracach wodnych i naprawie studni. George Wilson, brat Richarda, jest moim szefem. Richard Wilson poprosił mnie i moich współpracowników o utworzenie straży w budynku BIA i w urzędzie plemiennym. Odbywały się szkolenia tego oddziału - w obronie budynków, walce wręcz, używaniu pałek i tak dalej.

Stwierdziłem, że szkoli się Indian przeciwko Indianom i nie chciałem tego robić. Ja i moi współpracownicy poszliśmy tam jednak, bo baliśmy się stracić pracę. Myślałem, że większość ludzi z bojówek Dicka Wilsona jest tam, bo boi się stracić pracę. Wielu goona jest bezrobotnych i robią to dla pieniędzy. Ich dowódca, Glen Three Stars, nigdy nie miał stałej pracy. Teraz ją ma”.

Tłumaczenie: M. Nowocień  
cda



W numerze 1 znajdował się artykuł „Zamek nad Szelmentem”, który wzbudził zainteresowanie przede wszystkim dzięki tajemniczemu ialeniu, którym był podpisany. Forma artykułu miała sprowokować was do wypowiedzenia się na temat złotów i ogólnie w sprawie przyszłości naszego ruchu. Miałoby, tylko Kironów Bogusz z Bialegoatoku odpowiedział na naszą prośbę. Czyżby ten kolejny przejaw braku zainteresowania tak postawionym problemem oznaczał znowu waszą zupełną obojętność w sprawie najistotniejszej? Fragment listu Mirku drukujemy poniżej.

...Autor /a może autorka?/ artykułu „Zaczął nad Szelmentem” nie powinien występować incognito, lecz z podniesioną przybicią, tym bardziej, że występował /a może raczej zabierał głos/ w sprawach naszego Ruchu i samych Złotów. Sam artykuł jest ciekawy, lecz nie wyczerpuje całego tematu. Brak w nim krytyki błędnych postaw i własnych uwag na ten temat. Jestem zdania /nie wątpię, jak większość/, że powinniśmy wrócić do tradycji pierwszych Złotów. Zbyt daleko przeszliśmy inną drogą i może być to ciężkie. Każdy z nas uważa, że to właśnie on ma rację, a różnorodność zdań jest drewnem do ogniska niezgody. Płomień tenwidoczny jest najbardziej właśnie na Złotach. Staramy się go ukryć, lecz on siedzi głęboko w nas. Sytuacji naprawić nie są w stanie długie i jałowe dyskusje przy ognisku. Sytuacja jest już wówczas przegrana, gdyż gorące głowy nie słuchają rozsądku. Wydaje mi się, że każdy, kto ma cokolwiek do powiedzenia na temat Ruchu powinien teraz - na łamach naszej gazety - powiedzieć co go trapi, jak wyobraża sobie naszą współpracę i przyjaźń.

Jedni stawiają swe stopy na ścieżkach lasu, w ten sposób poznając Ducha Indian; inni szukają tego w książkach; jeszcze inni łączą to. Wszyscy dążymy do tego samego celu, lecz każdy obrabiał inną drogę. Każda z nich jest tą jedyną i prawdziwą. Brakuje nam tylko jednego - INTS-GRACJI. Myślę więc, że przede wszystkim powinniśmy zastanowić się nad tym. Osiągnąć to możemy choćby poprzez wytworzenie Ducha Jedności; wytworzenie atmosfery obozu indiańskiego /dotyczy to m.in. Złotów/. Wola zdaniam należy wyjść z kufłów stare indiańskie bluzy i opaski, bajecznie kolorowe i tym samym stworzyć nastroj. Nie jest rzeczą najistotniejszą nakład pracy przy wyrobie tych przedmiotów, lecz sama ich obecność. Wyzbijmy się w sobie wstyd przed „maskaradą”, a zauważymy, że wszyscy wokół są tacy sami - wówczas dym z ogniska będzie pachniał inaczej i chleb miał inny smak. Należy także wprowadzić /może raczej powrócić/ do naszego Obozu dawne zwyczaje: tańce, śpiew, wspólne ognisko, ciekawe imprezy, „szkółki”, a nawet wzbogacić o gawędy i wspomnienia z dawnych lat. Odkryjmy nasze serca. Dużo o tym mówimy i piszemy, a przecież różnie z tym bywa.

O tym, że ludzie pragną jedności świadczą mogą przykłady. Otóż podczas tańca przy ognisku, gdy refleksy ognia migocą na twarzach, a dym wydeje się bratem tancerze czują bliski kontakt ze sobą, z widzieli, z bijącymi w bębny. Ilu z nas podczas takiej uroczystości zdaje sobie z tego sprawę? Ilu z nas pragnie modlić się tańcząc? Zwróćcie uwagę, że podczas samego tańca flanelowe koszule przenierają się w niby-bluzy; w niby-przepaski. Po co? Chodzi o wytworzenie nastroju. Przychodzi to bezwiednie i nieświadomie. Tak każę nam postępować nasza dusza, więc czemu tego nie rozwijać dalej? Nie chodzi tu przecież o podszywanie się w inną kulturę, która nam, ludziom białym jest obca. Powinniśmy bardziej ulegać impulsom serca, nie rozumu.

Jeżeli ciężko jest znaleźć nastroj i zrozumienie na Złocie, wówczas może grupki wędrują całe kilometry tylko po to, by przy kufle piwa móc otworzyć swe serce, porozmawiać z przyjacielem bez otwierania ust, znaleźć zrozumienie w oczach i duszy partnerów. Jest to przykre, jednak świadczy o tym, że lekceważymy elementarne wartości ludzi nas otaczających. Upijmy się do dna naszą Jednością i Przyjaźnią. Odrzućmy precz nasze zamknięcie do warcholstwa.

Powinniśmy wstając z rana mówić swoim sąsiadom „dzień dobry”, kładąc się spać - „dobranoc” - pamiętajmy o tym. Czy jest coś bardziej miłego niż te słowa poparte uśmiechem płynącym z serca? Powinniśmy także przysiadając się do ogniska dać odczuć, iż przychodzimy z sercem na dłoni. Czasami milcząc można powiedzieć bardzo dużo.

Zółw ma cztery łapy, które go wspierają. My również powinniśmy je mieć, a zwą się one: POKÓJ, MIŁOŚĆ, ZROZUMIENIE i JEDNOŚĆ.

Mirek

## Ogłoszenia

Poszukuję następujących książek:

- JULIO CORTAZAR: Tajemna broń  
Dla wszystkich ten sam ogień  
Opowieści o kronopiech i famach i inne historie  
62. Model do składania  
Opowiadania zebrane /Tom 1-2. Kraków 1977/  
W osiemdziesiąt światów dookoła dnia  
Wielkie wygrane  
Odmiołoci  
Fantomas przeciwko międzynarodowemu wampircom  
Nikt, byle kto
- DIDIER DECOIN: Oko cyklonu  
John Plęko
- B. LEE WHORF: Język, myśl, rzeczywistość

W serii „Biblioteka Tawadn” można nabyć broszurę „Dino i Gary Butlerowie. Historia walki o poszanowanie życia”. Cena 170 zł.

Proszę o kontakt: Marek Maciołek  
ul. Żakowa 3  
64-050 Wielichowo

Osoby posiadające jakiegokolwiek książki z dziedziny parapsychologii proszę o podanie mi tytułów i ceny przy ewentualnym jej odstąpieniu.

Jacek Konieczny  
Os. Piastowskie 60/44  
60-156 Poznań

Jeśli ktoś posiada książki:

Stres okiełznany  
Ursula LeGuin: Czarnoksiężnik z Archipelagu  
J.R. Tolkien: Władca Pierścieni.  
E.E. Clark: Legendy Indian Kanadyjskich  
A. de Saint Exupery: Mały Książę  
F. Bodsworth: Odmieniec  
A. Manzi: Pomyleniec  
H. Fast: Ostatnia Granica  
William Wharton: Ptasiek  
oraz Świat według Garpa Irvinga

i chciałby ich się pozbyć, to chętnie je odkupię. Czeka na informację.

Do nabycia są jeszcze:  
„Łuki, strzaty i kotczony” cz. I  
„Symbole Indian Arapaho”



Wiesław Karnabal  
ul. Szkolna 9  
Dąbrowa  
62-069 Palędzie